Nr. 170. We Lwowie, Piątek dnia 27. Lipca 1877. **Rok XVI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Predpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Za miejscowa „ . . . 2 „ — „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie
w państwie austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księt. Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodowej“ **Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich.** Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja pan Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubong, Poissonniere 33. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 18 i G. L. Daube et Cm. 1. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętnowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Prenumerata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

p r o w i n c j i:

k . . . . 6 złr.
miesięcznie . . . . 2 „

w e L w o w i e:

kwartalnie . . . . 4 zł. 50 ct.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe nadesłanie prenumeraty dla uniknięcia możliwej zwłoki w przesyłce.

Lwów dnia 27. lipca.

Czas, aby zadość uczynić służbie swojej moskiewskiej, podaje na miejscu wybitnem komunikacik, w którym m o w ę O j c a ś w. do pielgrzymów polskich zowie aktem fałszerskim, a rozszerzanie tej mowy niegodnem eksploatowaniem uczuć religijnych, propagandą szkodliwą i występną; i nadto wzywa władze kościelne, aby ręka w rękę z policją moskiewską zapobiegały tej „propagandzie.“ Przedewszystkiem trwoży się *Czas* tem, że tak jak w r. 1861 chciano śpiewami religijnemi, tak teraz rozsyłaniem egzemplarzy mowy Ojca św. chcą wpłynąć w duchu miłości ojczyzny na — lud. Juścić budzenie patrjotyzmu w ludzie muszą ajenci Moskwy nazywać propagandą „szkodliwą i występną.“ Pan każe, sługa musi.

Przedlitawskie pisma półurzędowe, którym znowu potrafiła do przekonania przemówić ambasada moskiewska, usiłują w śmieszność podać m i t y n g, w Peszcie na wczoraj zwołany. Naturalnie Peszt o to nie dba, a komitet mityngowy ogłosił d. 24. następującą odezwę:

„Obywatele! Okropne okrucieństwa oznaczają drogę postępujących naprzód Moskali. W Bułgarji strumieniami płynie krew kobiet, dzieci i starców. Ze zgrozą zapisuje przerażające te czyny dziennikarstwo świata cywilizowanego, a podczas gdy umysł rozważa niebezpieczeństwa rozszerzenia się potęgi moskiewskiej, oburzone uczucie ludzkie nie może przenieść na sobie, aby się nie odezwało. Do takiej manifestacji nastręcza sposobność obywatelstwu stolicy mityng, który we czwartek dnia 26. bm. o godz. 5. pop. odbędzie się w ujeżdżalni narodowej. Jenerał Klapka, który temi dniami powrócił ze Stambułu, gdzie był świadkiem wypadków, wyłoży zgromadzeniu swoje doświadczenia i poglądy na położenie. Obywatele! Naród wolny ma nietylko prawa, ale i obowiązki. Węgierska opinia publiczna nie może niema i bezwładna dopuszczać, aby mocarstwo barbarzyńskie grzeszyło przeciw interesom Europy i najświętszym ludzkości uczuciom; musi się ona zamanifestować, musi objawić swoją sympatję dla ofiar, a oburzenie na dokonane okrucieństwa. Zgromadźcie się licznie, aby ta manifestacja wypadła odpowiednio godności sprawy jak i narodu, z którego uczuć najgłębszych wynikła!“

Rezolucja, którą miał komitet przedłożyć mityngowi, składała się z czterech punktów. Stronnictwo rządowe jednak przystało na opuszczenie punktu, dającego wotum ufności rządowi (za to, że rąk sobie nie związał), opozycja zaś wzajemnie odstąpiła od punktu, żądającego medjacji na rzecz Turcji. Utrzymały się jednak dwa punkta, a to że rozszerzenie potęgi moskiewskiej naraża interesa Austro-Węgier, i że mityng wyraża oburzenie swoje na okrucieństwa moskiewskie w Bułgarji. Rezolucje będą wręczone rządowi przez deputację.

Zdaje się, że ten mityng jest tylko ogniwem z wielkiego łańcucha mityngów, które się odbędą w całej Europie, przedewszystkiem zaś w Anglii, a to na podstawie owych dwóch punktów. Moskwa i jej przyjaciele wytaczaniem rzezi, przez baszybożuków popełnianych w Bułgarji, przed forum opinii Europy, utorowali drogę Moskwie do wojny obecnej, taksamo też przyjaciele Turcji i ludzkości usiłować będą teraz z tego samego punktu rzezi w Bułgarji, ale przez Moskwę popełnianych, zwrócić opinię Europy przeciw Moskwie. W artykule z dnia 23. bm. pisze *Pester Lloyd:*

„*Le roi s' amuse!* Jak daleko posuwa się w Bułgarji moskiewska armia wybawcza, dak daleko sieje zniszczenie i śmierć. Jeżeli w samej rzeczy męczennicy są niebu tak mili, jak w ostatniej proklamacji zapewnia car Aleksander II., to najbliższe już chwile srogą chłostę zeszlą na Moskwę, która z każdą godziną tak okropnie pomnaża liczbę męczenników tureckich. Nie za żołnierzami, którzyby opór stawili, ale za bezbronnymi i za uciekającymi śledzą szpiegi moskiewskie, i oto sałdaci carscy mogą się oddać swemu właściwemu powołaniu: stawiać szubienice wzdłuż dróg. Zdaje się że czytamy szalone opowieści chorej wyobraźni, czytając opisy, jakie o postępowaniu wojsk moskiewskich podają poważni świadkowie naoczni. Cud to prawdziwie zdumiewający, że wobec tego ludność turecka wewnątrz kraju dotychczas wszelkiego strzegła się wybuchu. Lud turecki snać przeczuwa, że szatański plan przywódzców moskiewskiego najazdu nie jest inny, jak tylko najniesłychańszem okrucieństwem rozpalić fanatyzm muzułmanów, prowokować ich do jakiego z owych czynów zemsty, które jeżeli przez Turków są popełnione, wiadome cnotliwe oburzenie u filantropów wywołują.“

Pester Lloyd przestrzega zatem Portę od wywieszenia chorągwi proroka a natomiast z całą usilnością nalega o przywołanie Midhata, który jeden zdoła ocalić Turcję i obudzić zaufanie mocarstw; a wreszcie wzywa ją, aby tylko na sobie polegała.

Wieczorny *Pesti Naplo* z d. 24. bm. podaje list pewnego Madiara, który w końcu czerwca odwidzał Koszuta we Włoszech. Rozprawiając o kwestji wschodniej, Koszut oświadczył: „Jeżeli otrzymacie wiadomość, że Turcja walną bitwę przegrała, to możecie zawołać: Węgry także zginęły!“

Godnem uwagi jest, że nieczynnością Austrji w sprawie wschodniej także koła centralistyczne są zaniepokojone. *Deutsche Ztg.* pisze na wybitnem miejscu: „We Wiedniu stracono głowę, zarzucają wszelkie kombinacje i oddają się na los szczęścia. O zbrojnej neutralności, o wmięszaniu się w bieg wypadków ze strony austrjackiej polityki urzędowej mowy niema, a można powiedzieć nawet, że tej polityki w ogóle niema. Niechaj sobie Moskwa zajmie a nawet zatrzyma Stambuł, niechaj sobie Bułgarja stanie się samoistną — ani jedno ani drugie nie dotyka obrębu naszych interesów! Byle się Belgrad nie ruszał! Belgrad się nie rusza, więc też nasze ministerjum spraw zagranicznych niema powodu się ruszać. Natomiast bardzo skrzętnie uwijają się zwolennicy przymierza z Moskwą. W Dubrowniku i Diakowarze czynność gorączkowa. W ministerstwie spraw zagranicznych nie chcą pokoju osobnego (między Turcją a Moskwą); ale w kołach wpływowych dworu i wojskowości bardzo go sobie życzą. Pokój osobny bardzo dziwne sprowadziłby przeobrażenia wewnątrz Austrji.“

We Wiedniu obiega od kilku dni pogłoska, podobno z ambasady moskiewskiej pochodząca, że tego jeszcze lata c a r przyjedzie do wód do Niemiec, i tam spotka się z cesarzem n i e m i e c k i m a może i a u s t r j a c k i m.

Jenerał M o l l i n a r y, komenderujący Pogranicza, powrócił d. 24. b. m. z kąpiel w Topuszku do Zagrzebia.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 23. lipca.

Ogólne jest tu zdziwienie, że Turcy słaby opór stawiają w Bułgarji najazdowi moskiewskiemu. Różne z tego względu krążą pogłoski. Na pierwszem miejscu stawiają domysł: że naczelne kierownictwo wojenne w Konstantynopolu, zostaje w ręku jakoby Moskwy, do tego zaś domysłu podają za powód to, iż do ostatniej chwili kierowali sprawami otomańskiego państwa ci ludzie, którzy podstępem za wpływem podobno Moskwy obalili Midhata baszę, tego najznakomitszego patrjotę, jedynie zdolnego męża stanu w Turcji, mogącego wywołać wszystkie siły żywotne do obrony zagrożonej ojczyzny. Pogłoski, jakie tu krążą w dziennikach o obaleniu Redifa baszy ministra wojny, tego najzaciętszego przeciwnika Midhata baszy, utwierdzają wielu w przekonaniu, że kierunek spraw państwa otomańskiego zostaje w ręku ludzi, jeżeli nie zaprzedanych Moskwie, to przynajmniej niedołężnych, którzy źle prowadzoną obroną narodową chcą przekonać lud o niemożliwości prowadzenia wojny i uczynić go skłonnym do przyjęcia poniżających warunków pokoju, jakieby Moskwa, mająca pozory, a nie rzeczywistość zwycięztw, podyktowała.

Drugi bardzo rozszerzony we Francji domysł nagannej opieszałości dowódzców tureckich w Bułgarji polega na tem, że Turcy wobec Anglii chcą okazać niemożliwość obrony, aby ją zmusić do czynnego udziału. Ostatnie posiedzenia parlamentu angielskiego wykazują w rzeczy samej, że wypadki wojenne nad Dunajem i w Bałkanach wywołały tam wielki niepokój.

Trzeci domysł braku silnego oporu przeciwko posuwaniu się Moskwy w głąb Bułgarji, pochodzi od ludzi wojskowych. Ci są tego zdania, iż Turcy dla tego dopuścili Moskalom przejść Dunaj i rozszerzyć się po Bułgarji, ażeby zmusić ich najpierw do oblęgania silnych strategicznych punktów, to jest fortec, a rozdzieliwszy tym sposobem przeważne owe siły moskiewskie, pobić je potem kolejno w mniejszej potędze będące. To ostatnie przypuszczenie zdaje się nam najprawdopodobniejsze. Korespondenci *Temps* i *Journal des Débats* podzielają też w zupełności to zdanie.

Do tego ostatniego pisma piszą z Szumli co następuje: „Od trzech miesięcy wojna się rozpoczęła, a krytycy wojskowi czekają jeszcze na wypadek, mający większą doniosłość wojskową. Wszystko co armia moskiewska do tej pory dokonała, ma tylko na celu uzyskanie pozorów dla dyplomacji, albo też podniecenie Bułgarów do powstania. Zapatrując się ze stanowiska wojskowego na działania i ruchy armii moskiewskiej, widzimy te same błędy, które pozwoliły Muktarowi baszy w Armenii pokonać, jeżeli nie zupełnie to przynajmniej w części, daleko znaczniejsze siły moskiewskie.

„Już to nie ulega wątpliwości, że los moskiewskiej armii zależy w zupełności od energiczniejszego wystąpienia Turków, bo przez rozprószenie sił wojskowych w tym jedynie celu, aby rzucić postrach na ludność, a świat oszukać, albo raczej olśnić szybkością ruchów, szczególniej w tych miejscach, gdzie nie znaleźli żadnego oporu, pozbawili się możności stanowczego zwycięztwa. Pochód tej bandy złoczyńców, jaką jest armia moskiewska, wszędzie pozostawia za sobą krwawe ślady morderstw i okrucieństw, które są wam bardzo dobrze znane.

„Teraz nastręcza się pytanie, co p. Gladstone na to powie, on, który ma tak czułe serce. Powinien on niewątpliwie urządzić teraz mityngi, wzywające naród angielski w imię obrażonej ludzkości morderstwami, dokonanemi przez armię carską, do walki przeciw najokrutniejszemu najezdcy, który do zbrodni morderstw dołącza zbrodnię obłudy.“ W dalszym ciągu *Journal des Débats* powiada: „Jeżeli kiedy, to w tej chwili Moskale powinni unikać zbrodni, a to dlatego, że wypowiedzieli wojnę w imię ludzkości.“

Petit Parisien żartobliwie opowiada spotkanie kozaka moskiewskiego z baszybożukiem. Po wymianie słów, zwykle używanych przy spotkaniu się dwóch żołnierzy z przeciwnych obozów, kozak podał rękę baszybożukowi, mówiąc: „My jesteśmy braćmi“, to znaczy, że jeden drugiemu w dokonywaniu zbrodni i morderstw nie ustępuje.

Moskwa niezmiernie przechwala się swoją walecznością i dzielnością. Jakżeż niezręczną była pochwała waleczności cara za to, że spokojnie patrzył z punktu o milę drogi oddalonego na przeprawę wojska, i aż cztery godziny był na koniu!

République française opisuje w sposób rozczulający, jak to Moskale w Maczynie zaprowadzali *self gouvernement*, jak się popi modlili i błogosławili nowe rządy, jak czule przemawiali, upatrując wielkie podobieństwo mowy bułgarskiej do moskiewskiej. Przy wymawianiu tych wzajemnych czułości, według korespondenta tego pisma, łzy obficie płynęły tym, co wczoraj mordowali.

Niektóre pisma donoszą przeciwnie niż organ republikanów francuskich, a mianowicie, że prawdziwi Bułgarzy zaczynają już gorzko żałować, iż dali się użyć za narzędzie i popadli w ręce okrutnych opiekunów, przed którymi kryć się muszą w lasach. Powiadają, że Moskale w Bułgarji zmuszeni są szukać poparcia między zbrodniarzami, którzy sami tylko tworzą rozbójnicze bandy, zwane w moskiewskim języku zawiązkiem narodowej bułgarskiej armii, roznoszącej łącznie z moskiewskiemi wojskami pożogę i zniszczenie w nieszczęśliwym kraju, który po usunięciu niektórych nadużyć urzędników tureckich, szczególnie przy poborze podatków, mógł być szczęśliwym, spokojnym i bezpiecznym pod opieką urzędów konstytucyjnych, które Moskwa usiłuje teraz obalić.

Przed wypowiedzeniem obecnej wojny, słyszałem pewnego dostojnika francuskiego mówiącego te słowa: Biada temu narodowi, nieszczęśliwa ta ziema, na której walczyć będą tak okrutne wojska, jakiemi są moskiewska armia i baszybożuki tureckie! To co się robi, potwierdza słowa owego Francuza. Nieszczęścia takiego Polska ciągle doznaje, — i więcej ona cierpi, bo pod rządami tak dzikich zbrodniarzy zostaje. Zaprawdę ci, którzy potępiają starania Polaków w celu podniesienia sprawy polskiej w obecnej chwili czynione, są wspólnikami moskiewskich zbrodniarzy, których czyny, świeżo dokonane w Bułgarji, świat przeraziły i oburzyły.

Sprawiedliwa Opatrzność srodze karze moskiewską obłudę. Car moskiewski i lud chwycił za broń, aby w imię ludzkości położyć koniec nadużyciom i zbrodniom rządu tureckiego, tymczasem ci mniemani obrońcy ludzkości w oczach tegoż samego cara niszczą i zamieniają w gruzy sioła i miasta, mordują bezbronnych starców, znieważają słabe niewiasty, dzieciom nie przebaczają i dokonywują straszniejszych zbrodni niż tureckie. Wielu z nas mniemało, że po tak uroczystych i pompatycznych popisach z humanitarnością naczelnicy armii moskiewskiej dołożą wszelkich starań, aby rzeczywistość kłamstwa im nie zadała, że przez sam wstyd, przez jakie takie choćby udane z powodu okoliczności poczu-

---

Z życia i z polityki moskiewskiej.

II.

Hrabiowie Adlerbergi.

Komu się zdarzało za „dobrych starych czasów“ cara Mikołaja odbywać pocztą podróż z Berlina do Petersburga i wypoczywać w urzędowych pokojach carsko-moskiewskich stacyj pocztowych, ten zapewne przypomina sobie portret, zdobiący nieodzownie owe jasnozielono pomalowane komnaty, a przedstawiające umundurowanego, wysznurowanego i wąsatego mężczyznę, z którego oczów patrzy ogromne znudzenie. Podczas gdy niejednokrotnie zdarzało się, że brakowało na stacji prawem przepisanego portretu cara, lub też na niektórych zacofanych stacjach jeszcze wisiał na ścianie portret Aleksandra I. nad sofą, która już do jego brata należała, to niezawodnie wąsaty mężczyzna znajdował się w każdej miejscowości, należącej do pocztowego zarządu.

Gdy podróżny przebył już tortury tej czterdniowej podróży kołowej i bez szwanku na duszy i ciele dostał się do petersburgskiego pałacu poczty, na wybrzeżu koszar gwardyjskich, aby tu po raz drugi udowodnić, że przebył granicę świętej Moskwy zaopatrzony w należyty paszport — to w godzinach wyczekiwania znowu miał przyjemność oglądania tegoż samego mężczyzny, znanego mu z dwudziestu litografij, na teraz malowanego olejno i w złoconych ramach.

Gdy losy zawiodły tegoż podróżnika wieczorem do teatru wielkiej opery, a wniej dawano balet (ale nie żadną klasyczną operę), to niezawodnie spotkał się tam z oryginałem tegoż samego portretu w pierwszych rzędach krzeseł. Prosty jak świeca w jeneralskim mundurze, lub też w wojskowym płaszczu z czerwoną podszewką, stał tam niewielki człowieczek o czarnych jak smoła włosach i wąsach, wodzący powoli wzrokiem do koła i jedną ręką podtrzymujący własną talię, której pozazdrościłby mu najmłodszy porucznik. Odgadnąć wiek tego pana było niepodobieństwem, wszystko w nim bowiem było produktem sztuki. Złe języki utrzymywały, że gdy właściciel krzesła nr. 1. w wielkim teatrze rozebrał się wieczorem, to mu tylko dusza pozostawała.

Gdy zaś podróżny zapytywał o nazwisko tej szczególnej osobistości, to otrzymywał odpowiedź wygłoszoną tonem zdziwienia: „Jakto? pan nie znasz hrabiego Włodzimierza Teodorowicza? To Adlerberg!

Nazwisko tego człowieka, który jako archanioł moskiewskiego dworu przez pół wieku wywierał pewien, chociaż niezbyt wielki wpływ tak na dwór i jego otoczenie, jak i na dworski teatr, wspominany jest na Zachodzie rzadziej aniżeli zasługuje na to, chcemy więc tu poświęcić mu słów kilka.

Hrabia Włodzimierz Teodorowicz Adlerberg minister domu carskiego, jeneralny dyrektor poczt, jenerał-adjutant, jenerał piechoty i kawaler wszystkich możebnych moskiewskich i niemoskiewskich orderów, był cieniem i powiernikiem cara Mikołaja, tak jak jego syn, hrabia Aleksander Adlerberg, minister domu i jenerał-adjutant, jest cieniem i powiernikiem Aleksandra II. Hrabia .... nie zawsze był hrabią i nie zawsze wielkim panem. Wcześnie osierocony syn ubogiego i nieznanego pułkownika armii, udał się on do Petersburga z matką, gdy carowa Marja, żona Pawła I., mianowała ją przełożoną instytutu panien. W jedynym wojskowo-narodowym zakładzie licho wychowywany, syn szanownej dyrektorki często sprowadzany bywał dla brania udziału w militarnych zabawkach, na których spędzali czas dwaj najmłodsi synowie carowej: Mikołaj i Michał. Z tego powodu jako wcześnie znany carskiej rodzinie, młody oficer litewskiego pułku gwardji już w dwudziestym czwartym roku życia mianowany został adjutantem w. ks. Mikołaja i umiał stać mu się niezbędnym.

Zresztą do takich względów nikt nie mógł rościć sobie bardziej uprawnionych pretensyj nad Włodzimierza Teodorowicza; był to bowiem typ gwardyjskiego oficera, jakim on być powinien: nic nie umiejący, ale lojalny, rozpustny, grzeczny, tępy i nie zasługujący na naganę w służbie; zawsze czysto ogolony, starannie ubrany, akuratny, pełen uszanowania nawet w najpoufalszych stosunkach ze swym panem, dyskretny, zawsze równie dobrego humoru, a przytem nie wdający się w żadne sprawy wyższego interesu i głęboko przekonany, że najwyższą cnotą patrjoty jest ślepe posłuszeństwo, tak samo żołnierza jak i męża stanu.

Takie przymioty były przed pięćdziesięciąlaty nierównie wyżej cenione jak w czasach następnych. Cała szlachecka młodzież moskiewska, a zwłaszcza służąca w gwardji, przy końcu panowaniu Aleksandra I. hołdowała zasadom bardzo wybitnego liberalizmu. Starzy i młodzi oficerowie owego czasu byli to ludzie hulaszczy, lekkomyślni, niekiedy rozpustni, ale od takich samych osobistości z czasów mikołajewskich tem odznaczający się korzystnie, że mieli w sobie cokolwiek idealizmu i humanitarnych popędów, że w razie potrzeby okazywali serce i pewien rodzaj ofiarności, gdy chodziło o dobro pospolitego człowieka, że brali udział w sprawach postępowych swojego czasu i przy każdej sposobności praktykowali zasadę *noblesse oblige.* W tej „złotej młodzieży“ żył duch arystokratycznej niezawisłości i poczucie własnej godności, nie mające nic wspólnego ze służalstwem, które w następnych latach należało do inwentarza każdego człowieka dobrego tonu, które poddaje się każdej carskiej zachciance bezwarunkowo i — gdy będzie taka wola — gotowe podjąć się obowiązku szpiega i siepacza. Właśnie w najwyższych sferach towarzyskich masońskie loże, szeroko podówczas rozpowszechnione, liczyły najwięcej członków.

„Oficerowie gwardji, którzy walczyli pod Austerlitz, Eylau i Tylżą, którzy odbyli kampanie 1812 i 1814 roku, którzy widzieli Paryż w Moskwie, a Moskwę w Paryżu (tak pisze Herzen w charakterystyce początku 19 wieku w Rossyi), powrócili do kraju w r. 1817 i 1819 jako zwycięzcy jenerałowie. Zetknięcie się z obcemi ludami i formami życia, tak stanowczo wpłynęło na tych ludzi, iż stali się niezdolnymi przywyknąć na nowo do spokoju petersburskiego despotyzmu. Za lepszych czasów Aleksandra I. taki rodzaj ludzi rządził Moskwą. Odważni i jednocześnie łagodnego usposobienia ludzie ci we wszystkiem różnili się od generacji, która po nich nastąpiła; trzymali się mocno dyscypliny i zapinania mundarów, ale przedewszystkiem oddani byli poszanowaniu honoru. Bez najmniejszej znajomości interesów podpisywali oni papiery, jakie im przedstawiano, rozumie się, nie czekając; wydawali niesłychanie wiele pieniędzy, przy sposobności brali te pieniądze nawet z kas państwa, ale do szpiegowania i służby pachołków byli niezdolni, i zawsze gotowi pójść w ogień za swych podwładnych. Typem ich był jenerał Miłoradowicz, przez długie lata zarządzający Petersburgiem, a nie znający ani jednej ustawy; mężny, świetny, o nic nie troszczący się, i niepospolicie hulaszczy, dziesięć razy przez cesarza Aleksandra z długów wykupowany, i wiecznie po uszy zadłużony. Ugrzeczniony i rycerski, bajarz, a przytem nieskończenie miły, człowiek ten był bożyszczem żołnierzy.“

Ludzi takiego rodzaju prozaiczny rząd Mikołaja nie mógł potrzebować. Byli oni dla niego zanadto głośni, zanadto hałaśliwi, — nie zawsze odpowiadali gdy ich zapytywano, czasami wynurzali swe zdanie, gdy ich bynajmniej o to nie proszono, mieli własne swoje opinie, za które w razie potrzeby tak samo biliby się na śmierć, jak za cara i ojczyznę. Następca Aleksandra I. nie chciał mieć nic do czynienia z ludźmi takiego pokroju. Mówią, że powiernik jego, hr. Benkendorf, bladł, ile razy bywał przywoływany do cara, a zdarzało się to po dziesięć razy na dzień, — to byli ludzie według mikołajewskiego serca; ajenci — nie pomocnicy, wykonawcy — nie doradcy, kaprale i adjutanci, a nie wojownicy i wodzowie. Takich on chciał mieć, ztąd też najzdolniejszy jenerał jego czasów, Jermołow, zmarniał w bezczynności.

W mikołajewskiej generacji punktualność zastąpiła talent, ambicja, szlachetniejsze dążności, nieprzebieranie w środkach, produktywność. W oczach władcy, mającego tak wyraźny wstręt do ludzi utalentowanych i niezawisłych, osobistości w rodzaju Adlerberga, jeżeli nie były zbyt pospolite, i niewyrzucone z lepszego towarzystwa, mogły mieć pretensje do wszelkich uwzględnień.

Zresztą godność wielkoksiążęcego adjutanta nie znaczyła zbyt wiele. Do roku 1825 młody pułkownik gwardji (znający wojenne rzemiosło tak dobrze, jak i wielki książę, od którego boku nigdy nie odstępował) był osobistością prawie nieznaną, jednym z mnóstwa oficerów gwardji, których widywano na każdej dworskiej uroczystości, na każdej paradzie, i na każdym eleganckim balu, o których nikt nie pyta, i o których zgóry wiadomo, że umrą jako jenerałowie *a la suite de S. M.* Nagłe wzniesienie się na tron Wszech-Rossyi Mikołaja, podniosło zarazem i wielkoksiążęcego adjutanta na ogromną i niespodziewaną wysokość.

Zapewniło mu to powodzenie, że nie był zarażony jadem liberalnych i humanitarnych idei, nie miał najmniejszego udziału w buncie grudniowym 1825 roku, że nie znał bliżej nikogo z tych młodych ludzi, którzy za zaszczyt sobie poczytywali być wplątanymi w ów spisek, że w nocy 14 (25) grudnia, sztywny jak zawsze, paradował w orszaku swego pana i sławne wyrażenie Tolla, *Il faut mitrailler cette canaille* milcząco wysłuchał; to wszystko znalazło się w Adlerbergu i wkrótce przyniosło mu plon obfity. Jemu przypadła godność trzymania pióra w komisji, której powierzonem było badanie uwięzionych zdrajców stanu; do komisji zaś tej należeli tylko wysoko postawieni jenerałowie. Przewodniczącym w niej był owoczesny minister wojny Tatiszczew *), członkami: w. ks. Michał, jenerał Dybicz, hr. Kutuzów, hr. Benkendorf, Czernyszew, Lewaszew i jeden tylko cywilny, ks. Galicyn **).

Przy koronacji swego carskiego przyjaciela mianowany jenerał-majorem *a la suite*, Adlerberg wszystkie swoje usiłowania zwrócił ku temu, by stać się cieniem i echem jego carskiej mości i niezmordowanie trzymał się w tej roli przez długi szereg lat, zawsze opromieniony słońcem łaski carskiej, we wszelkich stosunkach i okolicznościach zawsze jeden i ten sam, zawsze tego samego zdania i tego samego humoru, co Jego carska Mość. Kolejno dostawały mu się wszystkie urzędy, jakie tylko zawakowały, a których piastowanie nie zdawało się wymagać żadnych szczególnych przymiotów. Był to według zdania Mikołaja, jenerał „jaki być powinien“. Gdy w r. 1841 zawakowała posada jeneralnego dyrektora poczt, samo z siebie rozumiało się, że obejmie ją Adlerberg i będzie zarządzał według raz zaprowadzonego trybu — to jest bez uwzględnienia potrzeb handlu, ale po prostu w interesie skarbu. Chcący podnosić jego zasługi przytaczają jedynie tylko zaprowadzenie jednakowej opłaty od listów na całej przestrzeni carstwa (po 10 kop. sr.) (Dok. n.)

*) Tatiszczew należał do najniewykształceńszych i najpospolitszych osobistości swego czasu; ztąd też nie mógł długo utrzymać się na stanowisku ministra wojny. Sam on najlepiej odcharakteryzował siebie w następnem odezwaniu się do jednego z oficerów, sądzonego jako zdrajca stanu: „Poczytywałeś pan za potrzebne studiowanie Benthama, Tracy i Constant'a — i widzisz pan do czego go to doprowadziło! Ja nigdy nic innego oprócz biblii nie czytałem — i widzisz pan do czego doszedłem.“ Przyczem wskazał na mnóstwo gwiazd orderowych, piersi jego zdobiących.

**) Grudniowi spiskowcy sądzeni byli przez sąd specjalny, złożony z członków Rady państwa, senatu, synodu i piętnastu „przykomenderowanych“ jenerałów. Prezesem tego sądu z trzydziestu sędziów złożonego był głuchy książę Łopuchin, jako jeneralny prokurator funkcjonował książę Łobanow-Rostowski.

Korespondencja literacko-polityczna.

Szanowny Redaktorze!

Rzadko zdarza mi się spotykać z polskiemi gazetami a prawie nigdy z *Czasem.* W tym miesiąsiącu jednak wpadło mi w ręce kilkanaście numerów tego pisma. W tej liczbie szczególnie uderzył mię nr. z dnia 20. lipca r. b., który jest niemal dosłownem powtórzeniem wielu innych i niejako wyznaniem wiary krakowskiego dziennika. Pozwól szanowny redaktorze, abym za uprzejmem pośrednictwem twojem zrobił zapytanie *Czasowi* co rozumie przez wyrazy często używane: l e g a l n y lub l e g a l n a r e p r e z e n t a c j a k r a j u, ilekroć mowa o Polsce całej a nie o samej Galicji?

Już też trudno przypuścić, iż *Czas* umyślnie chce ubliżać zdrowemu rozsądkowi ogółu. Trudno przypuścić, aby ten dziennik mniemał, iż naród cały tak dalece jest pozbawionym wszelkich władz logicznego myślenia, że pod zaborem moskiewskim za legalną uzna, w każdej okoliczności, władzę z natury swej n i e l e g a l n ą, na n i e l e g a l n e j d r o d z e, i przez nielegalny rząd utworzoną. Czyż może wreszcie *Czas* uważać reprezentację jednego powiatu, lub jednej prowincji za reprezentację całego kraju? A jeżeli tak mniema, czy sądzi na serjo, iż zdrowo myślący naród podzielać może jego zdanie? Czy uważa naród za tak zdziecinniały i tak niedołężny, że podobnych rozumowań, jak te, które się zawierają w wyżej wymienionym numerze, nie odrzuci z uśmiechem litości? Czy według *Czasu* legalna reprezentacja Galicji może być uznaną za legalną, na Litwie lub Wołyniu i Ukrainie, w Wielkopolsce lub Warszawie i Gdańsku, przez rząd moskiewski albo pruski, przez mieszkańców tych prowincji?

Smutno widzieć zawsze w *Czasie* krzykliwy element tradycyjny zrywaczy sejmowych, ilekroć naród cały dąży do jednomyślności i zgody. Smutno w nim widzieć tę nieuleczoną chorobę chroniczną *turbatoris chori*, tego ducha niezgody, uzbrojonego psikusami w formie poważnych słów, psikusami któreby w chwilach pełnych grozy, ulicznikowi nawet nie przystały.

Redakcja *Czasu* powinnaby zastanowić się nad tem, iż bolesnem jest w starym grodzie naszym widzieć dziennikarskie kierownictwo bez najmniejszego taktu, który jest wszakże zaletą każdej gazety w najmniejszem nawet miasteczku wychodzącej. *Czas*, który był niegdyś pismem poważnem, zeszedł dziś do stanowiska i znaczenia dzienniczka. Zapewne moralne i finansowe siły nie dozwalają mu zająć w kraju poważnego miejsce, aby być przez ludzi poważnych czytanym. Więc może w tem nie jego wina. Ale wolno zapytać każdemu: dla czego redakcja tego dzienniczka lekceważy naród, propagując doktryny śmieszne, chcąc wmawiać w ludzi rozsądnych, iż jednym z największych patrjotów był autor owego smutnej sławy dowcipu: *liberum conspiro* i używając wyrazu l e g a l n y, z takiem znaczeniem w odniesieniu do Moskwy, jakiego żaden uczciwy człowiek przyjąć nie może?

R. M.
Z nad Adrjatyku.

cie honoru, użyją wszystkich środków, aby powstrzymać swe umundurowane hordy od dzikich, sprośnych i okrutnych nadużyć i zbrodni. Silniejszą jednak pokazała się natura od potrzeby pozorów, i Moskale w wojnie okazali się tem, czem są rzeczywiście, to jest dzikimi Azjatami. Moskal carski jest zawsze Moskalem, to jest okrutnym względem bezbronnych i słabych, podłym i niskim względem wyższych i silniejszych, obłudnym i chytrym w przeprowadzaniu zaborczych i złodziejskich zamiarów a wyzutym zupełnie z poczucia honoru i osobistej godności. Niechże więc Czesi i nowi Targowiczanie bratają się z Moskalami, jeżeli są przekonani, że posiadają odpowiednie przymioty do skutecznego zbratania się.

Głosy z kraju.

(W sprawie Towarzystw zaliczkowych.)

Bacząc na głosy odzywające się o sprawach Towarzystw zaliczkowych mnożących się w kraju, na głosy odzywające się to do szerszej to do ściślejszej publiczności, nasuwają się czytelnikowi, któremu dobro kraju nie jest obojętnem, niektóre uwagi, godne zaiste, by się niemi podzielić z publicznością.

Towarzystwa zaliczkowe wzrosły szybko w liczbę i znaczenie w kraju, nie dla tego, że władały bogatymi pożyczalnymi funduszami, bo tych nie miały, ale z powodu wyższego swego celu moralnego t. j. wytworzenia w podupadłej ludności zmysłu gospodarności, ze wszystkiemi obywatelskiemi cnotami, do tejże należnemi. Dlatego statut tych Towarzystw za mało powiada, jeżeli celem tychże ogłasza jedynie wyrobienie taniego kredytu. Że ten cel nie mógł być jedynym, dowodzi okoliczność, że założeniem Towarzystw zaliczkowych zajęli się ludzie dobrej woli bezpłatnie, niosąc w ofierze trudy, utrapienia i czas, co nie miałoby racji, gdyby chodziło tylko o to, aby dostarczyć potrzebującym kredytu o dwa do pięć procent niższego, niż go spekulacja podaje; a to tem pewniej, ponieważ każdy myślący przyzna, że kapitały choćby i milionami dla kraju pożyczono, niewytworzą lepszego bytu, jeśli lud nie pocznie myśleć o pracy i gospodarności a tylko pożyczek wyczekiwać będzie, które i przy dobrych chęciach, jak je Towarzystwa zaliczkowe ofiarują, nie mogą się zadowolnić odsetkami, jakie pożyczający za ich pomocą z gospodarstwa swego wydobędą. Niedobór zatem jest nieomylny, a z niedoboru konieczna ruina.

Niech się zatem strzegą Towarzystwa jak najusilniej, by w czystą finansowość nie popadły, bo w takim razie utracą rację bytu a przedewszystkiem sympatję, bez której nic nie zdołają. Dotychczasowe wykazy publicznie ogłaszane wskazują tory niebezpieczne; są albowiem zawiłe, jakby do prostaczków przemawiać niemiały, i kończą frazesem, zwykłym wszystkim spekulacjom finansowym, że obrót finansowy i cyfry zysku coraz wzrastają, co ma wskazywać na świetny stan Towarzystw. Tak wykazują wszystkie banki, ale to w celu, by sobie zrobić reklamę u spekulantów i swoich akcyonarjuszów. Towarzystwa zaliczkowe zaś, jeśli już publicznie chwalić się trzeba, powinny ogłaszać co dobrego zrządziły u ludu. Dlatego też niemile razi ciągłe nawoływanie, aby się Towarzystwa o jak najwyższe fundusze z obcych kas starały, co by raczej było zwichnięciem właściwego celu. Dobrobyt kraju tylko przez pracę i skrzętność, przez rachubę i wstrzemięźliwość a mianowicie przez solidarność, na jakiej Towarzystwa się uzasadniły, podnieść i upewnić się może a cnoty niewzrosną w łonie ludu, który dotąd ich nieznał i do nich nie był prowadzonym, w przeciągu roku lub lat kilku, lecz dopiero wzbudzone, podtrzymywane i spotęgowane być mają częścią przez krwawe ofiary, częścią przez poczciwe usiłowania ludzi dobrej woli a nie przez pieniądze, które na gwałt mają być jak najspieszniej dostarczane. Niech się Towarzystwa opatrzą, czy na tej dziś zachwalanej drodze nie dążą do utraty miłości własnej i ludzkiej i wiadomo jest, że się Towarzystwa w trudnem znajdują położeniu wobec natarczywego głosu pewnego centralnego grona, aby utworzyły koniecznie wspólną instytucję finansową, która nic innego niema na celu, jak dostarczanie kapitałów obcych przez swe pośrednictwo, dzierząc gwarancję do tej operacji potrzebną z pełni bezpieczeństwa Towarzystwa właściwego. Jeżeli albowiem towarzystwa mają tytuł do zaufania na targu pieniężnym, toć same są zdolne do pertraktacji z finansowemi potęgami bez sztucznego tamującego i kosztownego aparatu centralnego, i wątpić wypada, aby instytucja finansowa pożyczająca wzdrygnęła się przed mozołem, jakiegoby wymagało bezpośrednie zetknięcie się z kilkudziesięciu towarzystwami w kraju; a gdyby tej pracy w samej rzeczy się obawiała i z jednym tylko centralnym organem chciała mieć do czynienia, to od tego organu chyba tylko potrzebnych dat żądaćby mogła a niepodobna przypuścić, aby się uwzięła dostarczać pożyczek li tylko organowi centralnemu, by tenże rozdawał je towarzystwom. Do pośredniczenia zatem tylko moralnego, czyli do dostarczania wykazów i dat potrzebnych do rozpatrzenia się, może przecie wystarczyć centralny wydział związku, właśnie dla takiego pośrednictwa uchwalonego. Co się zaś tyczy instytucyj krajowych rządowych i autonomicznych, któreby były w możności podeprzeć towarzystwa w razie potrzeby swymi zaległymi funduszami, te są po kraju w sąsiednim stosunku z towarzystwami i mają najlepszą wiadomość o stanie tychże i najłatwiejszą sposobność zetknięcia się z niemi. Dla tych instytucyj, gdyby się ich zasoby ku towarzystwom schylać miały, byłoby łatwą rzeczą traktować bezpośrednio, a trudną i skomplikowaną działać przez organ centralny, rezydujący w stolicy. Nadto zauważyć wypada, że instytucje krajowe pożyczając towarzystwom, nie czyniłyby w zamiarze spekulacyjnym, tylko humanitarnym, aby kredyt ich był tanim; dlatego wątpić należy, aby wymagały pośrednictwa centralnego, któreby znowu jakiś odsetek dla siebie odciągać musiało.

Wobec tego zastanawiać może to niepokojenie towarzystw dla miłości centralnej instytucji, a zastanawiać musi tem więcej, ile że na ostatniem walnem zgromadzeniu związku uchwalono, aby wydział sprawę całą dokładnie wyjaśnioną i w różnych kierunkach opracowaną, towarzystwom do pouczenia a względnie zaopiniowania nadesłał, gdy właśnie dla braku tego światła zgromadzenie owo się rozeszło z tą jedyną i ostateczną uchwałą, aby tego światła dostarczono, co jednak nie nastąpiło, ponieważ wydział związku żadnego opracowania nie nadesłał, tylko po prostu zażądał, by się towarzystwo za jedną z kilku form instytucji centralnej oświadczyło, a nareszcie patron powołał zgromadzenie na 29. t. m. bez względu, że kilka towarzystw ponownie oświecenia żądało. A wezwanie na zgromadzenie walne znowu opiewa w ten sam sposób, który zebranie z 4. marca udaremnił, t. j. aby delegaci nie o instytucji samej, ale wyraźnie tylko o formie nadaną być mającej radzili i uchwalali. Zdaje się to być poniekąd lekważeniem; lecz pominąwszy czyby nie było właściwiej pozostawić towarzystwa w spokoju swojskiemu rozwojowi, co jest wielce pożądanem a niezbędnem do zjednania sobie szacunku i wdzięczności; wszak i tak wyczytać można z doniesień związku, że niektóre towarzystwa przez gorliwość i zaufanie za pomocą udziałów i wkładek na oszczędność, stanęły o własnych nogach i nie potrzebują obcej pomocy; — otóż to widok pocieszny i lepszą przyszłość rokujący. Niech na tej drodze towarzystwa starają się o swój byt a dadzą dopiero świadectwo, że wskrzesiły w ludzie pracę, rzetelność i oszczędność. Jeżeli zaś która z instytucji chętną jest do użyczenia pożyczek Towarzystwom w razie potrzeby, może zamiar swój pojedyńczo ogłosić publicznie, jakto obecnie zamyśla Towarzystwo zaliczkowe lwowskie, coby było dla potrzebujących uznania godnem, gdyby ogłoszeniu temu nie towarzyszyła znowu myśl przedzierzgnięcia się w ową instytucję centralną. Rzeczą zawsze ciekawą, czem się zatrudni zgromadzenie na 29. t. m. zapowiedziane — które wymaga czasu i kosztów.

Z teatru wojny.

Naddunajski teatr wojny.

Bitwa pod Plewną odsłania się coraz bardziej jako świetne zwycięstwo Osmana baszy. Na nieszczęście jednak brak wszelkich szczegółów do nakreślenia obrazu tej dwudniowej walki. Do korpusu Osmana baszy przywiązywano zrazu nader małą wartość. Przypuszczano, że będzie on tylko bronił przeprawy przez Dunaj Rumunom i nie ruszy się z Widdynia. Dla tego też nikt z korespondentów dziennikarskich nie udał się do jego głównej kwatery, ale wszyscy natomiast zjechali się do Szumli, jako do ogniska operacyj tureckich. Z tego powodu, chociaż już tydzień ubiegł od czasu tej walki dwudniowej pod Plewną, nie mamy jednak ani sprawozdania z samej bitwy, ani też z tego znakomitego marszu, który Osman basza z takim pospiechem i z taką tajemniczością wykonał z Widdynia do Plewny.

A przecież tylko od korespondentów z obozu tureckiego mogliśmy się spodziewać objektywnego sprawozdania. Moskale taką cenzurę rozpościerają nad dziennikarzami przebywającymi w ich obozach, że ci ostatni albo się decydują pisać to co Moskalom podoba się, albo też opuszczają ich obozy i przenoszą się do Turków.

Pozostaje więc nam tylko oprzeć się na sprawozdaniach urzędowych. Ale cóż kiedy Turcy odznaczają się lenistwem niesłychanem w kreśleniu swych biuletynów! Ktoby przypuszczał czytając sprawozdanie tureckie z bitwy pod Plewną, że był to bój tak wielkich rozmiarów, iż Moskwa, która z natury rzeczy egzageruje swe zwycięstwa, a jak może obniża i osłabia znaczenie swych porażek; że ta Moskwa była jednak zmuszona przemilczając zupełnie o bitwie czwartkowej, podać jako rezultat piątkowej bitwy stratę przeszło 2000 ludzi, a w tej liczbie jednego jenerała, dwóch pułkowników i 50 oficerów?

W najlepszym razie można było przypuszczać, że Moskwa albo nic nie doniesie, albo też wspomni o jednym oficerze rannym a kilku kozakach zabitych. Tymczasem przyznaje się ona do tak wielkich strat, że pomimo iż w sobotę, na trzeci dzień, otrzymała posiłki, nie odważyła się jednak zaatakować Osmana baszę. Po bitwie pod Nikopolem, w której według najbezstronniejszych sprawozdań zginęło przeszło 7.000 Moskali, Moskwa przyznała się zaledwie — i to w półoficjalnym telegramie z Bukaresztu — do straty 2.600. Jeżeli więc według tej skali mierzyć będziemy, to musimy przypuścić, że pod Plewną zginęło co najmniej 6.000 Moskali. A jeżeli do tego jeszcze dodamy, że Turcy ścigając Moskali, zabrali im zapasy żywności, amunicji i 17 jaszczyków artylerji, to wprost przyjdziemy do przekonania, że bitwa pod Plewną była straszną klęską dla Moskwy, większą może niż bitwa pod Zewinem w Armenii.

Piąty już dzisiaj dzień od chwili jak Mehemet Ali basza objął dowództwo armii w Szumli. Dotąd jednak nie mamy żadnych wiadomości o przedsięwziętych przez niego krokach, i zdaje się, że nie dał on jeszcze żadnego znaku życia na zewnątrz, to jest, w operacjach, mających na celu bezpośrednie starcie się z Moskalami. Ten spokój cieszy nas niewymownie. Obawialiśmy się bowiem, żeby nowy dowódzca, chcąc od razu zabłysnąć jakim świetnym czynem, a nie zorjentowawszy się jeszcze dobrze w warunkach, nie puścił się na jakie ryzykowne przedsięwzięcie, i już od razu na wstępie nie zachwiał całej swej kampanii. Jednakże Mehemet Ali basza cztery dni wytrwał w spokoju, a w tych warunkach, w jakich on się znajduje, takie cztery dni to wieczność cała. Umiał on jednak był głuchym na podszepty pochlebców, odeprzeć nalegania przyjaciół ze Stambułu, z zimną krwią znieść wyrok całego świata, który wlepił w niego oczy i czeka niecierpliwie, czem się też nowy wódz popisze. Ta odwaga cywilna, ta zimna krew i ten spokój znamionują wytrawnego wodza i dają rękojmię, że Mehemet Ali basza podniesie akcje tureckie na bałkańskim teatrze wojny.

A jakże łatwo mu było od razu całą sprawę skompromitować! Żeby się o tem przekonać, posłuchajmy co mówi o destytucji Abdul Kerima baszy i o mianowaniu Mehemeta Alego baszy pewien znakomity wojskowy niemiecki w dzisiejszym numerze *All. Augsb. Ztg.* Przy tej sposobności miło nam zaznaczyć, że opinia tej militarnej znakomitości niemieckiej zgadza się zupełnie ze zdaniem naszem, wypowiedzianem na tem miejscu przed kilku dniami. Oto są słowa *Gazety Augsburgskiej*: „Niezaprzeczenie wielkie i liczne są błędy Abdul Kerima baszy, lecz pamiętać należy, że tych błędów dopuścił się on jedynie tylko dlatego, że nie chciał nic ryzykować. W skutek tego cała armia turecka stoi dzisiaj w pełnej swej sile nietknięta; przeto zawcześnie jeszcze mówić o przegranej. Abdul Kerim basza nie pragnął żadnej bitwy i nie stracił żadnej z ufortyfikowanych pozycyj, na których się opierał. Możnaby nawet powiedzieć, że korzyści, jakie dotąd Moskale odnieśli, mają więcej blasku aniżeli rzeczywistej wartości, szczególniej można to powiedzieć o przejściu przez Bałkany.

„To też jednem szczęśliwie pokierowanem uderzeniem mógłby naczelny dowódzca turecki zupełnie wywrócić ten z piasku zbudowany gmach moskiewskich sukcesów w Bułgarji. A jeżeli przytem zważymy, że moskiewskie wojska są bardzo rozrzucone i źle między sobą połączone, to można z niejaką pewnością przypuszczać, iż nadszedł już czas do takiego uderzenia ze strony Turków, i że ono powieść się musi, jeżeli tylko z dostatecznemi siłami wykonanem zostanie. Następca Abdul-Kerima także nic innego zrobić nie może, jak tylko, że w stosownej chwili i okolicznościach wpadnie na tę część armii moskiewskiej, która właśnie w najniebezpieczniejszem w danym razie będzie położeniu. Zawsze jednak nowy naczelny dowódzca nie będzie miał tej dokładnej znajomości teatru wojny i ogólnej militarnej sytuacji co Abdul-Kerim, który już parę miesięcy za Bałkanami komenderował. Oprócz tego przy zmianie naczelnego dowódzcy powstaje zawsze w głównej kwaterze jakaś chwiejność i nieporządek, co przeciwnik z pewnością wyzyskać zechce, i dlatego to w interesie tureckiej sprawy trzeba żałować usunięcia Abdul-Kerima. Ktokolwiek poradził sułtanowi zmianę naczelnego wodza, ten ściągnął na siebie wielką odpowiedzialność; gdyż jakkolwiek już powiedzieliśmy, że dotąd wiele zaniedbano, lecz żadnej stanowczej klęski nie poniesiono, to jednak z drugiej strony przyznać musimy, że mają słuszność ci, którzy twierdzą, że wszelka wielka bitwa przegrana przez Turków, według wszelkiego prawdopodobieństwa w danych okolicznościach rozstrzygnie stanowczo o losach wojny. W najbliższej bitwie tureckie wojsko musi zwyciężyć, i nie jest to ani niemożliwem, ani nieprawdopodobnem, że turecki dowódzca sam będzie mógł wybrać czas i miejsce tego spotkania, i że ani pierwszy ani drugie nie będzie mu przez nieprzyjaciela narzuconem. U Abdul-Kerima byliśmy o tem przekonani, teraz zaś po zmianie dowódzcy nie mamy już tej ufności. Nowy dowódzca już to dlatego, że nie zna dokładnie położenia rzeczy, już też dlatego, że koniecznie coś zrobić zechce, łatwo może się skusić do akcji na niestosownem miejscu i w niekorzystnym czasie."

Dotąd jednak Mehemet-Ali nie skusił się, miejmy więc nadzieję, że i w przyszłości również rozważnie postępować będzie.

Azjatycki teatr wojny.

Oprócz nic nieznaczącego telegramu *Starej Pressy* z Tyflisu o stanowisku zajmowanem przez tureckie wojska, nie mamy dziś zgoła żadnych wiadomości z azjatyckiego teatru wojny. Korzystając z tej chwilowej ciszy, zbadajmy pozycje obu armij, stojących między Karsem a Aleksandropolem.

Jeżeli przeciągniemy na papierze z prawa na lewo od wschodu na zachód prostą linię długości cala i przypuścimy, że ta linia ma 50 kilometrów, to na lewym jej końcu będzie Kars, a na prawym Aleksandropol. Pośrodku tej linii, która w rzeczywistości jest bitą drogą, stoi miasteczko Kiuruck-Dara, gdzie się znajdują główne siły, a zarazem prawe skrzydło armii moskiewskiej; ztąd owa armia zajmuje pozycje wzdłuż linii ku Aleksandropolowi aż do brzegu rzeki Kars-Czaj. Rzeka ta bierze początek w Saghanluckich górach, płynie do Karsu, omywa tę twierdzę i ztąd wprost zwraca się na północ, potem zakręca się na wschód, a wreszcie jeszcze się raz zakręca na południe i na kilka kilometrów przepływa przed Aleksandropolem; dalej płynie ciągle w prostym kierunku i wpada do Araksu. Na naszym tedy szkicu Kars-Czaj będzie przedstawiał łuk, którego cięciwą będzie owa linia, przy której stoją Moskale. Na tyłach tedy armii moskiewskiej znajduje się rzeka wartka, głęboka i z urwistemi brzegami. Oprócz tej niedogodności, pozycja moskiewska przedstawia jeszcze i tę, że droga odwrotowa na Aleksandropol znajduje się nie na tyłach armii i nie ciągnie się w kierunku prostopadłym do linii frontowej wojsk, a przeciwnie, idzie równolegle do tej frontowej linii i zaczyna się nie z tyłu armii, ale na lewem jej skrzydle. Uderzywszy zatem na to skrzydło i spędziwszy je z pozycji, przecina się tym sposobem nietylko drogą odwrotową Moskali, ale nadto, albo się ich przypiera do rzeki, albo też łamiąc zupełnie bojowy front Moskali, pędzi się ich wprost pod ogień z karskich wałów.

Z pozycji, którą Muktar basza w ostatnich dniach zajął, należy przypuszczać, że zamierza przeprowadzić plan dopiero przez nas skreślony. Przypatrzmy się bliżej jego pozycji, ciągle za pomocą naszego szkicu.

Z tego punktu, gdzie na naszym szkicu znajduje się Kars, poprowadźmy w dół linię pod niewielkim kątem do linii, łączącej Kars z Aleksandropolem; kąt ten powinien być bardzo mały, taki np. jaki przedstawia dziób ptaka. Przy tej linii stoi armia turecka, prawie *vis a vis* moskiewskiej. Ze strategicznego stanowiska jest ona znakomitą, bo z lewej strony opiera się o twierdzę, a z prawej obejść jej nie można z powodu, że przypiera do rzeki Kars-Czaj. Tyły jej są zupełnie zabezpieczone, a droga odwrotowa znajduje się za samem centrum armii. Pod względem taktycznym pozycja Muktara baszy jest także świetną. Lewe jego skrzydło zajmuje skaliste pagórki Wielkiej Jagdy; centrum ciągnie się wzdłuż lesistego grzbietu Aładży, a prawe skrzydło opiera się, jakeśmy już powiedzieli, o rzekę Kars-Czaj. Opierając się o taką pozycję Muktar basza śmiało może prawem swem skrzydłem atakować lewe skrzydło moskiewskie, i w razie zbicia go z pozycji, rzucić wszystkie swe siły na Moskali, żeby z nimi powtórzyć to samo co Prusacy zrobili z armią Mac-Mahona pod Sedanem. W razie zaś niepowodzenia, może się cofnąć na swoją znakomitą pozycję i na niej z powodzeniem się bronić, nie robiąc nawet żadnych nadzwyczajnych wysileń.

Takie oto stanowiska zajmują tu w obecnej chwili główne nieprzyjacielskie armie. Według zapewnień, nadchodzących z obu nieprzyjacielskich obozów, walna bitwa lada chwila ma nastąpić.

Okłobżio znikł podobno zupełnie. Korpus jego zdaje się został rozdzielony; część przyłączyła się do ardahańskiej armii, a reszta odeszła do Abchazji.

O Tergukasowie tyle tylko wiadomo, że na razie zaniechał wszelkiej myśli o ofensywie, ale bodaj czy Izmaił basza nie zmusi go do defensywy, bo podobno część jego wojska już stanęła na ziemi moskiewskiej.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— Wczoraj przechodziło 25 wagonów z amunicją do Rumunii. Doniesiono nam, że transport ten wstrzymano.

— Przypominamy jeszcze raz, że na wycieczkę niedzielną do Podhorzec można jeszcze zamawiać bilety. Dotąd sprzedano do 200, aby wycieczka przyszła do skutku potrzeba jednak 250 biletów rozprzedanych.

— Ze sprawozdania komitetu teatralnego, wybranego przez Wydział krajowy, wyjmujemy ustęp, oceniający operę lwowską. Sprawozdawca pisze jak następnie:

„Przy wykonaniu opery najgłówniejszymi czynnikami są chóry i orkiestra. — Solowe partje, lubo stanowią pole popisu dla artystów, tudzież podstawę do ocenienia wartości opery przez mniej obznajomionych z tajnikami muzyki, nie są dla znawców wyłącznym przedmiotem do zastanowienia się nad artystyczną wartością opery, której rdzeń polega na twórczości nowych myśli, na instrumentacji, na kunsztownie ułożonych chórach, na znajomości kontrapunktu i na harmonijnem oddziaływaniu chórów na partje solowe.

Komu tylko pierwiastki muzyki są znane, przyznać musi, że nawet mniej wykształcony śpiewak przy dźwięcznym głosie i z odpowiednim rejestrem odśpiewa swoją partję poprawnie, bo tłem tejże jest melodja, oparta na przewodniej myśli i przeplatana recytatywami, do których orkiestra zastósować się musi; zaś z chórami rzecz się ma inaczej, te bowiem stosować się muszą do orkiestry, bo wyjąwszy ustępy unisonowe, nie prowadzą melodji, a środkowe głosy (alty i tenory) najtrudniejsze są do wyuczenia, bo przyczyniają się tylko do złożenia akordów, podczas gdy soprany, oddające przewodnią myśl chórowych ustępów, mają skalę za podstawę, zaś basy znajdują w całości tak zwany „Grundton", do którego przy dobrym słuchu z łatwością zastosować się mogą. Z tego powodu najtrudniejszem zadaniem jest przysposobić chóry i orkiestrę, bo wiele czasu upływa, nim się do pierwszej próby z solistami przystąpi.

Na podstawie tych zasad wyradza się przekonanie, że do wykonania opery niezbędne są wyćwiczone chóry i dobra orkiestra, bo tylko przy spojeniu tych dwóch czynników praca kapelmistrza pomyślnym może być uwieńczona skutkiem.

Przyznać tedy trzeba, iż dyrekcja opery Lwowskiej wywiązuje się z tego zadania nad spodziewanie, jeżeli się zważy, że dopiero poprzedni dyrektor Miłaszewski położył zarodek do opery z polskimi śpiewkami a walcząc z różnemi przeszkodami, ograniczył się przy braku chóru na drobniejsze operetki, a nawet ta lichota nie miała powodzenia, bo Miłaszewski nie umiał wlać ducha w ten organizm bez sił żywotnych.

Obecna dyrekcja podjęła się zaprowadzić stałą operę w całem tego słowa znaczeniu, przystąpiła jednak do tej pracy z trwogą, bo opinia publiczna temu przedsiębiorstwu powodzenia wcale nie rokowała.

Wszelako sumienna i rzetelna praca pokonała wszelkie trudności i wykonanie oper pierwszorzędnych kompozytorów, dziś stosunkowo do rozporządzalnych sił i okoliczności miejscowych wcale niekorzystnych, mało co pozostawia do życzenia. — Orkiestra składa się z 38 członków, między którymi znajdują się znakomite siły muzykalne (np. Jarecki, Brukmann, Wohlman, Kozłowski i Słomkowski) a do wzmocnienia orkiestry posługuje się dyrekcja członkami muzyki wojskowej, za których oprócz honorarjum, także i taksy do kasy wojskowej opłaca. — W najnowszych czasach zaprowadziła dyrekcja w orkiestrze nowy strój paryzki, (w całym świecie muzykalnym używany) jako „Kamerton" który się od dawnego o pół tonu różni. Jest to ułatwienie dla sopranistek i tenorystów, bo ten nowy „Kamerton" jest o pół tonu niższy.

Ta nowość, konieczna z powodu, iż nowe opery na tej zasadzie są zbudowane, naraziła dyrekcję na znaczne wydatki, bo wedle tego nowego stroju musiała wszystkie dęte instrumenta usunąć i zupełnie nowe sprawić.

Chóry męzkie i żeńskie liczą obecnie 42 członków i bywają przy większych operach jeszcze dyletantami wzmocnione a przyznać trzeba, że dopiero obecna dyrekcja chóry do takiego stanu doprowadziła, że przy wykonaniu oper przeważnie na uznanie zasługują.

Prawie $^2/_3$ części występujących chórzystów nie miały wyobrażenia o śpiewie, a dyrekcja gdzie tylko jaki talent spostrzegła, angażowała go do chóru i mimo łożonych kosztów na naukę nie opuściła wytkniętej drogi i doprowadziła do tego, że chóry są silne, dobrze wyuczone i do powodzenia oper przeważnie się przyczyniają.

Nadmienić wypada, że orkiestra pod względem akustyki bardzo niekorzystnie jest umieszczoną, lecz mimo to z swego zadania korzystnie wywiązuje się, coraz więcej postępuje i myślą kompozytora się przejmuje.

Słowem powiedziawszy, wykonanie oper jest wcale poprawne: chóry wpadają *a tempo*, intonacja jest czysta, instrumenta są strojne, tempa odpowiadają przepisom kompozytorów, tak że dyrekcji za troskliwe pielęgnowanie tego działu należy się pełne uznanie i życzyć wypada, aby na tej drodze dalej postępowała."

— Otrzymujemy następujące sprostowanie: Wyczytawszy w kronice *Gazety Narodowej* z dnia 22. lipca 1877 nr. 166 doniesienie, jakoby doktor medycyny Gross odmówił pomocy lekarskiej pobiecie, tkniętej paraliżem sercowym na ulicy Zamarstynowskiej dnia 19. lipca 1877, czuję się spowodowanym sprostować mylne doniesienie to w ten sposób, iż to nie może się tyczyć doktora Karola Grossa, który jest asystentem moim w szpitalu izraelickim, a od dnia 12. bm. bawi za urlopem w Spasie, że zatem zarzut nieludzkości pośrednio mu uczyniony nie może się do niego odnosić, i podana ta wiadomość co do osoby jego zupełnie jest fałszywą.

Dr. Witz, prymarjusz w szpit. izrael.

— Na dochód pogorzelców miasta Janowa pod Lwowem, dany będzie w Kisielce nad stawem festyn w niedzielę dnia 28. bm. Bogaty program tej zabawy ogrodowej, oraz tak szlachetny cel, powinnyby zgromadzić jak najliczniejszą publiczność.

— **Mianowania**. Minister handlu mianował powiatowego komisarza pocztowego Alfonsa Barona, sekretarzem pocztowym we Lwowie.

— **Szczawnica**, 22. lipca. (Czego nam brakuje i coby na razie zrobić można; kowala powiesili; drugie przedstawienie teatralne, Rapacki, Rychter.) Coby to się dało zrobić z tej naszej pięknej Szczawnicy, gdyby były fundusze, a szczególnie dobra wola i zrozumienie rzeczy. Możnaby wybudować „kursalon", którego tu nie ma, a bez jakiego żadne miejsce kąpielowe obejść się nie może. Możnaby urządzić drugi „deptak", gdyż jest tylko jeden, a ten już nie wystarcza, bo nie może pomieścić wszystkich gości podczas picia wód, gdzie bywa taki tłok, że się prawie wyminąć niepodobna. Możnaby ów piękny plac między źródłami a biurem, obecną arenę wózków góralskich zamienić w śliczny ogródek spacerowy, a tem samem uwolnić gości od chmur kurzu podczas posuchy. Możnaby,... lecz nie chcę się gubić w przyszłych możliwościach, które na razie są niemożliwemi do przeprowadzenia a zwrócę się do tego, coby należało koniecznie uczynić teraz. U źródła Józefiny, gdzie jest także okienko do żętyczarni, i gdzie bywa w czasie picia wód taki napływ gości, że się trudno docisnąć do okienka, a dostawszy się tam i nabrawszy żętycy, trudno się wycofać, przy której to operacji nie jeden zdarzy się wypadeczek tragicznokomiczny — łatwo temu zaradzić barjerą, jak na dworcach, gdzie publiczność gęsim szykiem przystępuje do kasy.

Powtóre należałoby koniecznie lepszy porządek zaprowadzić w dostarczaniu żętycy, na którą, gdy zabraknie — co się często zdarza, publiczność długo czekać musi, co jest wielką niedogodnością.

Istnieje w zakładzie czytelnia pism politycznych. Wszędzie w takich czytelniach jest zwyczaj, że niewolno palić cygarów lub fajki i głośno rozmawiać. Wyjątek pod tym względem stanowi Szczawnica, chyba może dlatego, że leży w Galicji. Na wniesione zażalenie, zarząd przyrzekł temu zaradzić; tymczasem dotąd to nie nastąpiło.

Również pojedynczy członkowie kapeli tutejszej palą w przestankach papierosy i fajki pod wystawą, gdzie grają w czasie słoty i gdzie goście się przechadzają. Zważywszy, że jest osobny przepis, aby w czasie picia wód goście na promenadzie nie palili, zdaje mi się, że to rozporządzenie powinno obowiązywać i członków kapeli.

Na Miodziusiu jest rodzaj trotoaru, ale w czasie słoty tyle na nim błota jak na drodze. Możnaby bardzo tanim kosztem to błoto zmiatać i ułatwić pieszym komunikację.

Na rzecz kapeli tutejszej płaci każdy gość 2 złr. Obecnie jest w Szczawnicy gości około 1.500, zatem kwota złożona na muzykę wynosi 3.000 złr. Muzykantów jest 12, przypada tedy na każdego 250 złr. na półtrzecia-miesięczny sezon, czyli 100 złr. miesięcznie. Kwota ta zdaje mi się być sowitem wynagrodzeniem. Nie pojmuję tedy, czem się to dzieje, że kapela przychodzi do każdego świeżo przybyłego, zagra mu walca lub polkę, za co jej trzeba zapłacić 1—2 zł. Zwyczaj ten szczególnie dla biedniejszych gości bardzo niedogodny, a w ogóle niczem nieusprawiedliwiony.

Szczawnica oprócz tego, że ma wody mineralne i żętycę, jest także klimatycznem kuracji miejscem i wielu tu przyjeżdża, aby odetchnąć tem świeżem powietrzem, jakiego nie masz na niziaach. Atoli chcąc zupełnie świeżego zażyć powietrza, trzeba go szukać po za obrębem Szczawnicy. Dzieje się to skutkiem nagromadzenia po różnych zakamarkach brudnego śmieciska, z braku odpowiedniej kanalizacji i w angielski sposób urządzonych wychodków. Pod tym względem nic tu nie zrobiono. W górnej Szczawnicy nawet trotoarów nie ma, o czem już w poprzednim donosiłem liście. Obawiają się większych wydatków i nakładów, wymawiają się krótkością sezonu, który im mało przynosi dochodów. Są to płonne obawy i nieusprawiedliwione wymówki. Wprawdzie sezon jest tylko jeden i dość krótki, ale za to goście podwójnie go opłacają. Nakładów obawiać się nie powinni właściciele domów, albowiem Szczawnica ma byt zapewniony i piękną przyszłość. Najlepszym dowodem jest jej rozróst i zwiększanie się z każdym rokiem liczby gości. Należałoby się zatem czemprędzej wziąść do zaprowadzenia lepszego porządku i nie narażać gminy na nieprzyjemności. Bo oto właśnie dochodzi mnie wiadomość, że z powodu mojego poprzedniego listu sprowadzono na gminę egzekucję za złe drogi. I tu sprawdziło się przysłowie: Kowal zawinił a ślusarza powiesili. Panowie właściciele domów pobierający obfite czynsze nie zbudowali około swych domów trotoarów (drogi do jazdy są dobre) a gmina za to musi płacić egzekucję.

Na zakończenie dzisiejszego listu dodam wzmiankę o drugiem przedstawieniu w teatrze amatorskim. Grano znowu dwie sztuczki 19. b. m.: „Przyparty do muru" i „Broń niewieścia." W pierwszej grali państwo Terenkoczy. Gra wypadła w ogóle dobrze, szczególnie podobał się p. T., a chociaż w grze widać było brak dramatyczności, przyczyna była raczej w sztuce, niż w artystach. Najprzód było zbyt szczupło miejsca, aby się swobodnie obracać mogli, powtóre grali oboje młokosów, któremu to wiekowi właściwe niezgrabność i sztywność.

Za to w drugiej sztuce, jako właściwszej jej talentowi, grała pan Terenkoczy wybornie. Szczególnie w pierwszej połowie rozwinęła tyle dramatyczności, werwy i wdzięku, że publiczność była zachwycona. W drugiej zaś połowie ów śmiech spazmatyczny wypadł wprawdzie sam przez się bardzo dobrze, lecz za mało umotywowany i podtrzymywany wewnętrznem usposobieniem. Pan Rapacki w roli archiwisty, która dla niego widocznie była za mała, grał wybornie. Znakomity fizjognomista umiał się wybornie ucharakteryzować. Maska twarzy wyobrażała typ niezrównany staruszka i urzędnika. Publiczność składająca się przeważnie z wykwintnych dam, serdecznymi i rzęsistymi oklaskami uczciła i pożegnała p. Rapackiego, który niestety opuścił na drugi dzień Szczawnicę. Państwo Terenkoczy łaskawsi na nas i zostają tu jeszcze czas dłuższy. We wtorek pierwszy występ pana Rychtera.

— **W Wieliczce** 25. bm. o godzinie 11. przed południem wybuchł pożar obok domu mieszczącego w sobie urząd podatkowy. Przyczyna pożaru niewiadoma. Ogień szerzył się ku warzelniom soli. Pociąg, który pojechał z Krakowa do Wieliczki w południe, zmuszony był cofnąć się do Bierzanowa, gdyż pożar głównie rozpostarł się w pobliżu dworca kolei. Straż pożarna krakowska z sikawkami pospieszyła do Wieliczki, wezwana ztamtąd telegrafem o pomoc. Pojechali tam również obaj wiceprezydenci miasta dr. Weigel i dr. Schmidt,

— **Towarzystwo emigracji polskiej „Gmina"** w Monachium. Do szanownej redakcji *Gazety Narodowej* we Lwowie!

Gdy szanowna redakcja już niejednokrotnie łaskawie zamieszczała ogłoszenia, tyczące się zamieszkałej tu emigracji z r. 1864, udajemy się i obecnie z prośbą o umieszczenie następującego ogłoszenia:

W r. 1865 emigracja tu przebywająca zawiązała się w Stowarzyszenie pod nazwą „Gminy polskiej", którego zadaniem krzepienie w sobie ducha narodowego, organizacja mająca za cel niedopuszczanie nadużyć, któreby mogły szkodę przynieść dobremu imieniu polskiemu, wreszcie dopomaganie sobie wspólne pod względem moralnym i materjalnym, jakoteż udzielanie materjalnej pomocy bez środków istnienia przybywającym do Monachium rodakom.

Mając to wszystko za podstawę, solidarnie dopomagaliśmy do utrzymania Towarzystwa niezbędnie potrzebnego w punkcie, w którym się krzyżują drogi niemal całej Europy.

W sprawozdaniu z. r. z miesiąca kwietnia, które *Gazeta Narodowa* łaskawie zamieściła, wykazane zostały czynności „Gminy" a zarazem ujawnionem, że wszystkie wydatki na cele zapomóg itd. były wprost składkami, które stowarzyszeni li tylko z własnego zarobku w poczuciu obowiązku udzielali.

W bieżącym roku zgłaszających się o pomoc jest wielka ilość, a z powodu stagnacji przemysłu i handlu, członkowie Towarzystwa zaledwie na niezbędne swoje własne potrzeby zapracować mogą, ponieważ zaś i na żadną pomoc postronną liczyć nie możemy z doświadczenia, jesteśmy zatem przymuszeni do ogłoszenia publicznie, iżby przejeżdżający tędy nie liczyli na pomoc materjalną z naszej strony, gdyż ta stała się dla nas niemożebną.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania.

Celestyn Goetzy, kasjer. *Rużycki de Rosenwerth*, wójt „Gminy" Mnichowa.

Członkowie „Gminy": Kilski, Raczyński, Radzyński, Klementowicz, Straszyński, Kamiński, Jeleszuk, Stypułkowski, Malinowski, Matusewicz.

Mnichów 21. lipca 1877.

— **Z Pesztu** piszą o zawiązanem tam polskiem stowarzyszeniu wzajemnej pomocy: Wczoraj obchodziło Stowarzyszenie polskie, którego statut potwierdziło ministerjum, w lokalu Strzelnicy miejskiej uroczystość swego zawiązania. Przewodniczący p. Gołemberski przemówił podczas bankietu: Żałuję mocno, że nie mogę wznieść wesołego toastu wobec nieszczęśliwego losu, który prześladuje naszą ojczyznę. W chwili, w której głoszą o ugodzie Polaków z Moskwą, muszę wskazać na to, że w Polsce dotąd się nic niezmieniło, a ucisk dawny trwa ciągle. Kto mówi o ugodzie w takich

stosunkach, ten chyba chce nas pozbawić sympatji Europy, bo Polska nigdy nie użyczy swego imienia do poparcia niewoli, a swej natury się nie pozbawi. Świat zna Polskę, i wie, że ona nigdy nie będzie ręką w rękę z tyranem. Rzeczą Polski jest więc podnosić protest przeciwko zniewalającym insynuacjom. Mowca zakończył swoją mowę wśród grzmotu oklasków wznosząc toast wolności i zbratania ludów, Potem nastąpiło jeszcze kilka innych toastów; uroczystość zakończyły obrazy z żywych osób i tańce.

— **Zakochana para.** Oglądaliśmy gdzieś niedawno dowcipny rysunek humorystyczny, przedstawiający niemowlę, które jeszcze chodzić o własnych siłach nie umie, jak z twarzyczką malującą czarną rozpacz, z rewolwerem w pulchnej rączynie, zamierza sobie odebrać życie, „bo mu się już żyć sprzykrzyło..." Rysunek ten bardzo trafnie charakteryzuje smutną epidemję samobójstwa, grasującą w naszych czasach między niedorosłą młodzieżą wszystkich prawie krajów. Nowy przykład tego szczególnego usposobienia współczesnych dzieciaków, zdarzył się niedawno w Odessie. Chłopczyk 15-letni, uczeń gimnazjum, syn bogatego kupca i 13-letnia córeczka właściciela sąsiedniego domu, zapałali ku sobie gorącą miłością wzajemną, która, że została przez rodziców pary romansowej wyśmianą i wzbroniona, jako... kwiatek przedwczesny, doprowadziła zakochanych do samobójstwa. Kochankowie poszli potem na strych i... powiesili się na belce, na ręcznikach, które wzięli z sobą. Chłopak nie męczył się długo, bo ręcznik tak skutecznie ścisnął mu szyję, że śmierć nastąpiła natychmiast, jak [illegible] wykazała. Lecz nieszczęśliwa dziewczynka, której koniecznie chodziło o to, aby wisieć tuż obok swego kochanka, a [illegible] nie było tam miejsca dogodnego, [illegible] nadaremnie i obwiesiła się dopiero wówczas, kiedy „kochanek" już skonał, lecz zawsze obok niego, bo nawet objęła go ręką. Charakterystyczny to, acz bardzo smutny objaw, malujący usposobienie czasu, a może i współczesnego wychowania. [illegible] rodziców, zanadto [illegible], nie hamowana [illegible] moralnym rodziny. Lecz jest w tem i anachronizmu nieco, werterowska bowiem romantyczność tak do naszych czasów nie licuje, że chyba między dziećmi spotykać się może.

— **Miasto podwodne.** Przed kilkunastu dniami łódź pewnego zamożnego Anglika zatonęła na jeziorze genewskiem, naprzeciw wsi Saint-Pregts, i dla odszukania walizy właściciela łodzi, dwóch nurków spuściło się na dno tego jeziora. Ludzie ci wróciwszy na ląd opowiadali, że znaleźli się pośród [illegible] gmachów, podobnych do zbudowanych ręką ludzką, na dnie jeziora. Rzecz ta sprawiła wiele hałasu, tembardziej, że przypominano sobie dawniejsze odkrycia mieszkań nawodnych, przedhistorycznych, w kilku innych miejscach Szwajcarji. Rady municypalne w Morges i Saint-Pregts chcąc się przekonać naocznie o tym fakcie, udały się w łodzi na wskazane miejsce, gdzie rozlano znaczną ilość oleju na powierzchni wody. [illegible]

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Nakładem księgarni J. K. Żupańskiego wyszedł poemat „Axel" najznakomitszego poety szwedzkiego Ezajasza Tegnera, przetłumaczony z oryginału przez Wawrzyńca hr. Engeström. Przekład dokonany gładkim wierszem, daje dokładnie poznać wszystkie piękności oryginału. Oszczerne przypisy i wstęp zawierający opis działalności literackiej Tegnera, podnoszą wartość dzieła.

— W Jarosławiu, nakładem i drukiem księgarni H. Bohusa (1877) wyszedł „Podręcznik do wolnych ćwiczeń gimnastycznych" przez Stanisława Myszkowskiego, praktycznie i dobrze ułożony.

— W Lipsku u Roberta Forbego wyszła kompozycja pełna charakteru orjentalnego p. t. „Extase an Bosphore". Fantaisie Rapsodique sur des mélodies orientales pour Piano par Ladislas Tarnowski (op. 10), [illegible]. Tym wygnańcem, któremu kompozytor ofiarował swą piękną fantazję jest Midhat basza, oczekujący dziś bardzo napróżno napowrót do ojczyzny, która go tak bardzo potrzebuje.

— W Poznaniu, nakładem autora a drukiem Jarosława Leitgebera wyszła „Kronika żałobna rodzin wielkopolskich od 1863—1871 r. z uwzględnieniem ważniejszych osobistości zmarłych w tym przeciągu czasu w innych dzielnicach Polski i na obczyźnie" przez Teodora Żychlińskiego (wielka 8ka str. 618). Jest to zbiór przeszło 2.000 nekrologów, pomiędzy którymi najstaranniej i dość obszernie napisane są życiorysy: Gustawa Potworowskiego, Wojciecha Lipskiego, Tytusa Działyńskiego, arcybiskupa Przyłuskiego, jenerała Chłapowskiego, Andrzeja Edwarda Koźmiana, Karola Libelta, jen. Morawskiego, Hipolita Cegielskiego, ks. Breańskiego, jen. Krasickiego, Macieja Mielżyńskiego, majora Brennka i wielu innych. Niektóre pisma zarzucały [illegible] *Dzien. Pozn.* [illegible] Zarzut ten według nas jest niesłuszny, [illegible] Matejat [illegible] Żychlińskiego [illegible] całą Polskę, autor bowiem nie pominął osób i z innych dzielnic Ojczyzny.

Przy niektórych nazwiskach umieścił obszerne rodowody, jest ich ze sto — te jakkolwiek nie są bezużyteczne, zdają się nam zbyteczne w Kronice żałobnej. Byłoby pożądanem, ażeby za przykładem p. Żychlińskiego, co lat pięć lub dziesięć wydawano podobną Kronikę żałobną całej Polski. Jakieżby to skarby dla przyszłych badaczy historycznych zgromadzone w niej zostały. Tymczasem dziękujemy p. Żychlińskiemu za początek. Książkę jego gorąco polecamy naszym czytelnikom.

— Sprostowanie. W ogłoszonym prospekcie zapraszającym do prenumeraty szanowną publiczność na pismo zbiorowe „Polska na Syberji", pominiętą została firma p. „Wilda, księgarza przy ulicy Halickiej we Lwowie", który wyraził gotowość swoją zupełną do zbierania prenumeraty na wzmiankowane dzieło.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dnia 16. sierpnia 1877 odbędzie się w Budapeszcie IV międzynarodowy targ zbożowy połączony z wystawą maszyn i narzędzi dla mielnictwa, browarnictwa i fabryki spirytusu.

Wszystkie węgierskie i austrjackie koleje żelazne przyznały odwidzającym powyższy targ zniżenie ceny jazdy o $33^1/_3$% tam i napowrót na czas od 13. do włącznie 22. sierpnia b. r.

Chcący korzystać z tego obniżenia cen jazdy winni wcześnie postarać się o kartę legitymacyjną, którą sekretarjat giełdy peszteńskiej za złożeniem 1 zł. za kartę wstępu zgłaszającym się nadeszle.

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 23. lipca 1877.

Wiceprezydent: *Robert Doms.* Sekretarz: *M. Bodyński.*

Lwów. Sprawozdanie targowe z dnia 25. lipca 1877 roku: Pszenicy 100 kilogramów 13 zł. 48 c.; żyta 100 kilogrm. 8 zł. 18 c.; jęczmienia 100 kilogrm. — zł. — c.; owsa 100 kilogramów 7 zł. 43 c.; hreczki 100 kilogrm. 7 zł. 92 c.; prosa 100 kilogrm. 7 zł. 4 c.; grochu 100 kilogrm. — zł. — c.; soczewicy 100 kilogramów — zł. — c.; kukurudzy 100 kilogramów — zł. — c.; fasoli 100 kilogrm. — zł. — c.; ziemniaków 100 kilogrm. 2 zł. 59 c.; siana 100 kilog. 1 zł. 58 c.; słomy 100 kilogr. 1 zł. 59 c.; metr kub. drzewa twardego 3 zł. 90 c.; miękkiego 2 zł. 94 c.

Miejski urząd targowy.

Lwów d. 26. lipca 1877.

Lwów dnia 26. lipcaca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 Klgr., żyta 73 Klgr., jęczmienia 64 Klgr., owsa 45 Klgr., hreczki 64 Klgr., kukurudzy 82 Klgr., prosa 82 Klgr., grochu 82 Klgr., koniczyny 82 Klgr.)

Zboża: Pszenicy 100 kilogramów od 11·— do 13·— zł.

Żyto 100 kilogramów od 7·75 do 8·50 zł.
Jęczmień 100 kilogr. od 6·— do 7·25 zł.
Owies 100 klgr. od 6·50 do 6·65 zł.
Hreczka 100 klgr. od 5·— do 5·50 zł.
Kukurudza 100 klgr. od 5·25 do 7·— zł.
Proso 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe: Groch 100 kilogram od 6·— do 9·— zł.

Soczewica 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Fasola 100 klgr. od 7·75 do 8·— zł.
Bobik 100 klgr. od 6·— do 6·75 zł.
Wyka 100 klgr. od 5·40 do 5·50 zł.

Nasiona: Koniczyna 100 klgr. od 45—50 zł. (na styczeń.)

Tymotka 100 klg. od —·— do —·— zł.
Anyż 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Anyż płaski 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Kminek 100 klgr. od —·— do —·— zł.

Nasiona olejne: Rzepak zimowy 100 klgr. na sierpień, wrzesień 15·50 do 16·25 zł.

Rzepak letni 100 klgr. od 15·— do 15·25 zł.
Rzepik zimowy 100 klgr. od 15·20 do 15·25 zł.
Rzepik letni 100 klgr. od 13·75 do 14·— zł.
Lnianka 11·75 do 12·20 zł.
Nasienie lniane 100 klgr. od —·— do —·— zł.
Nasienie konop. 100 klgr. od 9·25 do 9·50 zł.
Len 100 klgr. surowy od —·— do —·— zł., czesany —·— do —·— zł.
Chmiel 100 klgr. od 150·— do 250·— zł.
Potaż drzewny 100 klgr. od —·— do —·— zł. słomiany od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent do 33·— zł., na lipiec, wrzesień do 33·30 zł.

Kraków 24. lipca. W skutek rozpoczętych żniw żyta, dowóz zboża na komorę Baran był nadzwyczaj mały, dla tego cen nie notowaliśmy, gdyż tak drobna sprzedaż nie wpływa na ceny i obrót handlu zbożowego.

Obrót na dzisiejszym targu Kleparskim z powodu bardzo małego dowozu był słaby. Kupcy pruscy zakupywali głównie ze spichrzów banku galicyjskiego, i to w dość znacznych partjach, na miejscowe potrzeby, pokup był bardzo ograniczony. Rozpoczęte roboty w polach i wyczerpnięte zapasy spowodowały nie wielki dowóz zboża.

Płacono pszenicę żółtą za 100 kilogramów od 11·50 do 13·10, czerwoną od 12·— do 13·50, białą od 12·50 do 14·—, żyto piękne polskie za 100 kilogr. od 9·25 do 10·—, podolskie od 8·35 do 9·30, jęczmień dla krupników za 100 kilogr. od 7·50 do 9·—, na paszę od —·— do —·—, owies za 100 kilogr. od 7·40 do 8·—, groch od 8.— do 10·—, fasolę od 9·— do 13·—, hreczkę od 6·50 do 7·30., koniczyna od —·— do —·—., wykę od —·— do —·—., rzepak od 15·— do 16·50, jagły od —·— do —·—, proso od 6 50 do 8·—, kukurudzę od —·— do —·—, soczewicę od —·— do —·—.

Peszt 21. lipca. Dowóz pszenicy nie wielki. Ceny stałe. Popyt o żyto zwiększył się, jęczmienia brak, owsa cena stała, kukurudzy bez zmiany.

Płacono za pszenicę na 74 kil. od 12·90 do 13·—, na 78 kil. od 14·— do 14·20, żyto 9·40 do 9·60, jęczmień na 62 do 63 kil. po 6·70 do 6·90, owies 36 do 40 kil. po 6.50 do 6·60, kukurudzę po 6·40 do 6·50, rzepak po —·— do —·—, proso po 5·60 do 6·—, spirytus po —·— do —·— za 100 litrów, olej od —·— do —·—., smalec od —·— do —·—.

Wrocław 21. lipca. Płacono za 100 kil. pszenicę białą w miejscu za 200 f. po 22 mrk. 80 fn., żółtą — mrk. — fn., żyto na 200 fn. po 19 mrk. 50 fn., jęczmień — mrk. — fn., owies na 200 f. po 14 mrk. 40 fn., rzepak za 200 f. brutto po 30 mrk. 75 fn., olej po 70 mrk. — fn., spirytus w miejscu na 100 Tralles po 50 mrk. — fen. na sierpień i wrzesień po — mrk. — fn., groch — mrk. — fn. rzep —·—, rzepik zimowy —·—, rzepik latowy —·—, lnicę —·—, siemię lniane —·—.

Poznań 21. lipca. Za 50 kil. pszenica 12 m. 90 fn., żyto 9 mrk. — fn., jęczmień 8 mrk. 20 fen., owies 8 mrk. — fn., groch do gotowania — mrk. — fn., na paszę — mrk. — fn., rzepik zimowy — mrk. — fn., rzep zimowy — mrk. — fn., rzepik latowy — mrk. — fn., rzep latowy — mrk. — fn., hreczka — mrk. — fn., kartofle 2 mrk. 40 fn., bobu — mrk. — fn., łubin żółty — mrk. — fn., niebieski — mrk. — fn., koniczyna czerwona — mrk. — fn., biała — mrk. — fn., groch — mrk. — fn., siemię lniane — mrk. — fn. wyka — mrk. — fen.

Lwów dnia 27. lipca. (Sprawozdanie Izby kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

[1]Pszenica czerwona od 12·25 do 12·75 zł., biała od 12·50 do 13·— zł., żółta od 11·25 do 11·85 zł. jesienna 9·85 do —·— zł. [1]Żyto od 8·— do 8·50 zł., średnie —·— do —·— zł. [2]Jęczmień browar. od 6·40 do 6·80 zł., pastewny od 5·60 do 6·— zł. [2]Owies od 6·— do 6·25 zł.— [2]Groch do gotowania od 8·— do 8·50 zł., pastewny od 7·— do 7·30 zł. [2]Wyka od 5·— do 5·50 zł. — [2]Bób od 8·— do 9·— zł. — [2]Kukurudza stara od 5·75 do 6·25 zł., nowa od 5·50 do 5·80 zł. — [2]Rzepak zim. od 15·60 do 16·25 zł. — [2]Rzepak letni od 13·50 do 14·10 zł. — [2]Lnianka od 11·— do 11·50 zł. — [2]Nasienie lniane od —·— do —·— zł. — [2]Nasienie konopne od —·— do —·— zł.— [3]Koniczyna od 40 do 50·— zł. — Kminek od —·— do —·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10·000 litrów procent:
Gotowy od —·— do 32·— zł.
W terminach w miesiącu: lipcu — wrześniu — 32·25 zł. Usposobienie: Mdłe.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych, orzeka poniżej usposobienie:

Usposobienie:
[1]) Chwiejne. — [2]) Nominalne. — [3]) Słabsze.

Waluta: mark 60.90; rubel $1.31^1/_2$; Napoleondor 9.87.

Oświęcim d. 25. lipca 1877. Spęd wołów 1091. Ceny słabsze od zeszłotygodniowych o 2 zł. na 100 kilo mięsa. Sprzedano wszystko po cenach 52—55 zł. za 100 kilo mięsa. Kupcy zagraniczni nie przybyli — czeskich też niewielu.

Ajencja banku dla handlu i przemysłu.

Telegramy innych pism.

Wiedeń dnia 26. lipca. Zwycięstwo tureckie pod Plewną wywołało tu wszędzie znaczną senzację. Klęska Moskali może pociągnąć za sobą groźne następstwa strategiczne, jeżeli bowiem nie zostanie szybko powetowaną. Turcy zagrozić mogą w niebezpieczny sposób głównej kwaterze w Tyrnowie. *Tagblatt* donosi, że pobici pod Plewną Moskale cofnęli się aż do Winy, a zwycięzkie wojska Osmana baszy posunęły się naprzód aż pod Bulgareni. (*G. L.*)

Wiedeń dnia 26. lipca. Zamierzone przez Anglię zajęcie Gallipoli stanowi dziś temat uwag dziennikarskich. *Nowa Presse* wyraża się, że polityka angielska doprowadziła już do tego, iż Turcy w Anglikach lądujących pod Gallipoli widzieć będą tylko Moskali drugiej klasy. *Fremdenblatt* mniema, że przybycie floty angielskiej pod Gallipoli wywarło by ogromny wpływ na cały rozwój kwestji wschodniej. *Stara Presse* występuje z kombinacją trochę bałamutną o wspólnej akcji flot europejskich i o ewentualnem wspólnem zajęciu Konstantynopola, coby zapewniło Europie decyzję w kwestji, kto go ma wziąć w posiadanie. (*G. L.*)

Szumla d. 21. lipca. We czwartek usiłowali Moskale w dziesięć szwadronów i sześć batalionów przejść przez Czarny Lom pod Kadiköi, ale garnizon Ruszczuka natarł na nich, i zadawszy im wielką klęskę, zmusił do cofnięcia się; poległych i rannych zostawił nieprzyjaciel na placu boju. Turcy wzięli wiele jeńca, zdobyli broń i konie. Moskale stracili 280 ludzi, a Turcy stosunkowo mało. Kolumna Moskali, idąca od Rahowy, weszła na drogę Girlicką w bliskości Sylistrji.

Mnożą się ofiary moskiewskich okrucieństw; przybyło tu znowu 32 kobiet i dzieci, a każde z nich miało przynajmniej dwie rany. Obejrzeli ich właśnie co przybyły angielski konsul Reades i francuski wojskowy attache Torcy.

Dwa bataliony tureckiej załogi w Nikopolu, przerznęły się podczas oblężenia przez linie nieprzyjacielskie i połączyły się z Osmanem baszą.

Pod Plewną w tej chwili spokojnie. Moskale doznali tam wielkiej klęski, straty Osmana baszy były stosunkowo małe.

Konstantynopol d. 23. lipca. Koło Adrjanopola usypano już szesnaście szańców, każdy otrzyma baterję o czterech lub sześciu działach Kruppa.

Orsowa d. 24. lipca. Turecki wojenny okręt Izzedin, który odpłynął do Krety, jak sądzono z ważną misją, wiezie z sobą, jak w Konstantynopolu zapewniają, tylko instrukcje dla Samiha baszy gubernatora wyspy, na przypadek, gdyby Anglia chciała tam swe wojska na ląd wysadzić.

Petersburg d. 24. lipca. W początkach sierpnia oczekują cara w Petersburgu, poczem ma odjechać do Tyflisu i Aleksandropola do głównej kwatery armii kaukazkiej.

Konstantynopol d. 24. lipca. Szwadron żandarmów i dwa bataliony nizamów spotkały się pod Jailą z czterema batalionami i pułkiem kawalerji moskiewskiej, i po dwugodzinnej walce zmusiły ich do cofnięcia się. Hassan basza pobił Moskali pod Kadiköi w pobliżu Ruszczuka. Welyeddin basza po czterogodzinnej walce rozpędził 2000 powstańców, którzy się zebrali w Dżilbik, Estronid i Karatobek (w dystrykcie Ehtona). Moskale zajęli Kalofer. Między Sofią a Tatar-Bazarczykiem niema jeszcze Moskali. Panika zmniejszyła się, mimo tego ludność z Adrjanopola i okolicy chroni się do Konstantynopola, i formalnie szturmem zdobywa pociągi do tego miasta idące. Pociąg nr. 1. nie odchodzi już do Adrjanopola w skutek rozkazu Sulejmana baszy. Kolej między Warną a Razgradem jest wolną. Pod Sylistrją potykały się przednie straże. Redif basza i Abdul Kerim zajechali do swych konaków w Stambule. Przybyły tu dwa parowce naładowane amunicją. Z Adrjanopola przywieziono tu pięćdziesięciu Bułgarów. Mehemet Ali basza wyraził swoje zadowolenie ze stanu wojsk w Szumli.

Dżurdżewo d. 23. lipca. Na południowo-zachodnich stokach Ruszczuka w okolicy Bassaraby i Dolaraber przyszło wczoraj do trzygodzinnej morderczej walki między jedną turecką dywizją a dziesięciu batalionami Moskali, która zakończyła się odwrotem tych ostatnich. Dziś rano odnowiono walkę z wielką gwałtownością, lecz również bez korzyści dla Moskali. O godzinie 11. wyparci zostali ze wszystkich stanowisk, a Turcy ich nie ścigali, mimo że mieli znaczne siły kawalerji, i mimo że Moskale cofali się widocznie w nieporządku. Moskale ponieśli ogromne straty w zabitych i rannych. Ruszczuk ostrzeliwiają ztąd (Dżurdżewo) bardzo energicznie. Na milowe odległości widać łuny palących się wsi. Dziś wieczór mają odnowić atak.

Bukareszt d. 24. lipca. Moskiewska główna kwatera prosiła księcia Karola, aby wojska rumuńskie zajęły Nikopol, co przyrzeczono.

Z Dżurdżewa donoszą, że tamtejsze baterje bombardowały Ruszczuk wczoraj popołudniu i dzisiaj, ale bez żadnego skutku.

Bukareszt d. 24. lipca. 2.600 w Nikopolu do niewoli wziętych Turków, wytłukłszy silną eskortę, uszli i pomaszerowali ku Ruszczukowi. Pierwsze moskiewskie trofeum, turecki sztandar, przywieziono tu dzisiaj.

Bukareszt d. 24. lipca. Według doniesień z Konstantynopola oddani będą Abdul Kerim i Redif basza pod sąd wojenny (?). Ten ostatni będzie wygnanym. Jenerałowie Sawfet i Hassan basza przybyli do Adrjanopola i rozdzielili broń między lud. Wydano surowe rozporządzenia dla obrony chrześcian. Armia turecka z Dobruczy w sile 20.000 maszeruje do Sylistrji; główna jej siła zajęła stanowisko pod Bazarczykiem, aby powstrzymać marsz Moskali. Rumuńskie wojska zajęły Nikopol.

Konstantynopol d. 23. lipca. Hobart basza z pięciu pancernikami zawinął do Sinopy. Gabinet postanowił rozwinąć chorągiew Proroka w razie gdyby Adrjanopol był zagrożonym. Posłowie protestowali przeciw temu. Abdul Kerim i Redif mają być wygnani do Brussy.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Im dalej akcja moskiewska na półwyspie bałkańskim postępuje, tem więcej wyłaniają się z tajemnic gabinetowych i dyplomatyczne przygotowania i roboty aliansowe. Mocarstwa, stojące po stronie moskiewskiej stanowczo, jak Niemcy i Włochy, krzątają się około sparaliżowania akcji antimoskiewskiej, a oba obozy starają się przyciągnąć Austrję na swą stronę to groźbami, to obietnicami. Włochy się zbroją, zakupują konie, przygotowują w swych portach jakąś wyprawę, a w porozumieniu z niemi będący rząd niemiecki wskazuje Austrji niebezpieczeństwa, na jakieby się od strony Włoch naraziła, gdyby obok Anglii wystąpiła przeciw Moskwie. Dziennikarstwo półurzędowe wiedeńskie odgraża się Włochom, ale gabinet wiedeński wie dobrze, że nie tyle Włochy co Niemcy same zagrażają Austrji, w razie wystąpienia jej przeciw Moskwie. Co Anstrja uczyni, tego nikt przewidzieć nie może, a nawet ci co jej losami kierują. Charakterystycznem jest jednak, że mocarstwo pierwszorzędne, austrowęgierską monarchię stopniowo zepchnięto już do tak ciasnego pojmowania interesów anstrowęgierskich, iż ani zajęcia i rozgospodarowania się Moskwy w Rumunii, ani owładnienia ujść Dunaju, ani zaprowadzenia moskiewskiej administracji w Bułgarji, ani przekroczenia Bałkanów i zagrożenia Stambułowi, nie uważa za naruszenie interesów Austro-Węgier, a tylko udział Serbii w wojnie, tylko milicje serbskie mają zagrażać temu interesowi!

W chwili, gdy Anglia rozpoczęła wysyłkę wojsk swych na Śródziemne morze, a flota jej otrzymała rozkaz wpłynięcia przez Dardanele do portu w Gallipoli, telegram rzymski donosi, że właśnie odbywa się wymiana not między gabinetami w celu porozumienia się co do wspólnej akcji flot. Jestto widocznie manewr dyplomacji moskiewskiej, podjęty przez będące z nią w porozumieniu gabinety berliński i włoski. Wspólną akcję flot jeszcze na początku roku w styczniu proponowała Moskwa, ale Anglia tę propozycję odrzuciła. I teraz pragnęłyby Włochy i Niemcy wspólną akcją związać działalność antimoskiewską Anglii. Niema żadnego prawdopodobieństwa, ażeby Anglia taką propozycję przyjąć mogła. Obawiać się połączonych flot, niemieckiej i włoskiej, nie potrzebuje. *Liberta* jako cele tej wspólnej akcji podaje: 1) Aby nie dopuszczać akcji floty pojedyńczego mocarstwa. 2) Aby ochraniać obcych poddanych w Konstantynopolu. A więc zresztą ma mieć Moskwa zupełną swobodę gospodarowania na całym półwyspie! Zapewne do tej propozycji akcji wspólnej flot przystąpiła i Austrja, ale chyba pod warunkiem, jeżli wszystkie inne mocarstwa się zgodzą.

Z Wiednia donoszą, że tam obecnie w sferach dyplomatycznych odbywa się walka formalna między Moskwą a Anglią o przymierze z Austro-Węgrami. Sprawę moskiewską głównie prowadzą dyplomaci Niemiec, usiłujący przeszkodzić wszelkiemu zbliżeniu się między Austrją a Anglią. Obie strony oprócz swych ambasadorów wysłały do Wiednia poufnych ajentów dyplomatycznych, którzy się tam nadzwyczajnie czynnie krzątają.

Petersburg dnia 26. lipca. (Urzędowe.) Z Bieli dnia 24. lipca: Jenerał Zimmermann donosi z Braiły: Parowiec, Mikołaj, i dwa kuttery ostrzeliwały mały obóz turecki niedaleko Silistrji i zmusiły Turków do cofnięcia się. Spotkawszy potem tureckiego monitora, rozpoczęły ogień działowy, od którego na pokładzie powstał pożar. Monitor musiał zamilknąć i rozpoczął osadę wysadzać na ląd. Tymczasem z Silistrji nadpłynął nowy parowiec i monitor a na brzegu pojawiła się baterja polowa. Nasi się cofnęli, odstrzeliwając się. Monitor turecki bardzo mocno uszkodzony miał zabitych i rannych. Okręta nasze nieznacznie uszkodzone.

Dnia 23. lipca przypłynęły za biegiem Dunaju aż do Ruszczuka monitory tureckie i 5 statków parowych. Moskiewskie baterje pod Slobozją spaliły trzy statki a czwarty zatopiły.

(Jeźli za biegiem Dunaju te monitory i statki przypłynęły aż do Ruszczuka, więc mogły tylko wypłynąć z Widdynia i musiały zniszczyć mosty pod Nikopolem i Sistową, aby się dostać do Ruszczuku; p. r.)

Alcksandropol 25. lipca. (Urzędowe.) Wojska jenerała Alchazowa obsadziły dnia 22. lipca oszańcowaną przez środkową kolumnę, pozycję turecką pod wsią Merkulki. Turcy stracili 48 w zabitych i pozostawili wiele broni i amunicji. Nasze straty 1 oficer milicji i 2 żołnierzy.

Równocześnie z atakiem na Merkulki ostrzeliwała lewa kolumna Oczamczirę, osłanianą ogniem floty tureckiej.

Wojska Muktara baszy obwarowują się ciągle w swych pozycjach.

Przeciw kolumnie moskiewskiej pułkownika Komarowa, znajdującej się po za Ardahanem, wysunęło się 3000 Turków od Olti.

Konstantynopol 26. lipca. Po bitwie pod Plewną uciekli Moskale ku Sistowu, ścigani przez konnicę turecką. Turcy wzięli bardzo wiele jeńca, wozów amunicyjnych, broni, a oprócz tego schwytali wszystkie pociagi z prowiantem.

(*Tylko w jednej części wczorajszego numeru drukowane.*)

Petersburg dnia 25. lipca (urzędowy). **Z Tirnowy dnia 22. lipca telegrafują: Dnia 20. lipca jenerał Schilder-Schuldner z pierwszą brygadą piątej dywizji uderzył na Plewnę od północy, pułk kostromski i 8 dział od wschodu. Atak się nie powiódł Schilder-Schuldner cofnął się drogą ku Bieli.**

Dnia 21. lipca przybyły posiłki, którym musiano pozostawić czasu do wypoczynku. Turcy pozostali w Plewnie. Nasi stracili 2 pułkowników, 14 oficerów zabitych, 1 jenerała i 36 oficerów rannych; 1878 ludzi zabitych i rannych. Bliższe szczegóły niewiadome. Straty artylerji są nieznaczne.

(Jest to biuletyn tylko z drugiego dnia walki. Brakuje biuletynów z 19. lipca i z 23. lipca.

Jenerał Schilder-Schuldner jest dywizjonerem w korpusie 9tym Krüdenera i odznaczył się przy zdobyciu Nikopola. Widocznie pod Plewną walczył co najmniej cały korpus Krüdenera, skoro półtora brygady było w pierwszym ataku. Moskwa musiała być na głowę pobitą, skoro po raz pierwszy w obecnej kampanii otwarcie przyznaje się do przegranej, i sama straty swe na 2.000 ludzi podaje. Po tej wygranej tureckiej Osman basza wyszedłszy z Plewny za ustępującymi Moskalami, pobił ich znowu.)

Rzym dnia 25. lipca. *Liberta* donosi: Od wczoraj odbywa się wymiana not między gabinetami. Mówią, iż chodzi o porozumienie się co do akcji zbiorowej flott, które miałyby gotowe być, czyto niedopuścić akcji pojedyńczego mocarstwa, czy też skutecznie ochraniać obcych poddanych w Konstantynopolu.

Londyn dnia 25. lipca. W Izbie niższej na zapytanie, czyli rząd oznaczył Moskwie punkt, na którym musiałyby stanąć przeciw Moskwie, Northcote oświadcza, iż uważa za niestosowne, dawać na to zapytanie odpowiedź. Rząd poinformuje Izbę, jeżeli będzie miał informację do udzielenia.

Przyjechali dnia 26. lipca 1877.

HOTEL ZORŻA: J. Vivien z Poznanki. K. Schulder z Wiednia. M. Blumann z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI: M. hr. Drohojewska z Rohatyna. J. Grois z Wiednia. W. Cetnerski z Moskwy.

HOTEL LANGA: J. Rozyński z Warszawy. J. Wachtl z Wiednia. J. Eisler z Wiednia. A. Karesch z Wiednia. Z. Spitzer z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: M. Mazaraki ze Strusyna. J. Torosiewicz z Połtwy. A. Wajcowicz z Międzybrodów. W. Żelechowski z Karowa.

HOTEL KUHNA: T. Jareszkiewicz z Wereni. J. Poeck z Brodów. K. Druziewicz z Sieniawy.

HOTEL WARSZAWSKI: A. Kalina z Petersburga J. Abrahamowicz z Trójcy. M. Studziński z Krakowa.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

WIEDEŃ 26. lipca 1877.

godzina 10 minut 49. przed południem.

Akcje kred.	156 25.	Anglo-austr.	74.—
Kolei Kar. Lud.	228 25.	Kolej połud.	—.—

Napoleondor 9.87. Usposobienie, silne.

WIEDEŃ 26 lipca 1877.

godzina 2. minut 50. po południu.

Losy kredytowe	162.—.	Węgier. kred.	148.70
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	74—
Unionsbank	51.—.	Kolej Kar. Lud.	229—
Nordbahn	186.—.	Kolej połudn.	70.—
Kolej Alfold.	107.—.	Kelej Elżbiety	150.—
Kolej Lw.-czer.	116.50	Węg. Nordostb.	99.25
Rudolfsbahn	110.—.	Węg. Ostban.	—.—
Węg. obl. pań. w zł.	64.—.	Galic. indemniz.	84 70
Losy z r. 1864	133 50.	Kolej siedmiog.	86.50
Verkehrsbahn	80.50.	Losy tureckie	14 25
Węg. galic. kolej	84.50.	Kolej państw.	240.50
Bankverein	59.—.	Losy węgier.	75.25
Kolej Albrechta	—.—.	Marki niemieckie ct.	60.60

Rosyjski rubel papierowy $1.30^1/_2$

Usposobienie: silne.

Berlin, 25 lipca. Russ. Banknoten 213.10. Credit. Act. 255.50. Lombarden 116.—. Galizier 93.60 Staatsbahn —.—. Rumänier 15.—. Oesterr.-Banknoten 164.10. Usposobienie —.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne po .	83 15	83 50
4% „ „ po .	76 75	77 50

Lwów, dnia 26. lipca 1877.

Pociągi kolejowe.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy), o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 3 m. 40 rano (pociąg mięszany); o godz. 2 m. 50 popołudniu (pociąg mięszany).
Z STANIŁSAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 m. 58 wieczór (pociąg nr. 2); o godz. 8 m. 52 (pociąg nr. 4).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godz. 5 m. 8 popołudniu (pociąg mięszany).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny: o godzinie 10 m. 3[illegible] wieczór (pociąg pospieszny) o godz. 8 min. 25 rano (pociąg osobowy) o godz. 3 m. 48 po południu (pociąg mięszany).

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godzinie 11 min. 8 przed północą (pociąg pospieszny); o godz. 4 m. 40 rano (pociąg osobowy,) o godz. 4 minut 45 po południu (pociąg mieszany);
DO CZERNIOWIEC: o godzinie 6 minut 25 rano (pociąg pospieszny); o godz. 11 minut 25 wieczór (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 30 z południa (pociąg mięszany).
DO STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 6 minut 5 rano (pociąg nr. 1); o godz. 5 min. 10 wieczór (pociąg nr. 3).
DO PODWOŁOCZYSK: (z głównego dworca): o god 6 min. — rano, (pociąg pospieszny); o godz 10 min. 37 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 11 min. 45 w południe (pociąg mięszany).
DO PODWOŁOCZYSK: (z Podzamcza): o godz. 11 m. 4 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 12 m. 11 w południe (pociąg mięszany).

Pory niniejszego rozkładu jazdy odnoszą się do południka peszteńskiego, godz. 12 w Peszcie odpowiada godz. 12 m. 20 we Lwowie.

Dla abonentów zamiejscowych dołącza się do dzisiejszego numeru ilustrowany cennik składu wyrobów szklannych, porcelanowych, żelaznych i t. p. J. Neff w **Pradze.**

Lwów, z Izby handlowej dnia 25. lipca.

	płacą	żąda.
	zł. w. a.	
I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
... gal. Kar. Lud.	225 50	228 —
„ Lwow.-Czern.-Jassy	114 50	117 50
Banku hip. gal. po 200 zł.	227 50	231 —
Banku kred. gal. po 200 zł.	210 —	214 —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	82 90	83 60
„ „ „ 4 pr. w. a.	76 50	77 50
„ „ „ 5 pr. okres.	82 90	83 60
Banku hip. gal. 6 pr.	87 —	88 —
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	91 75	93 —
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6 pr. losowanie w 15 lat	90 25	91 30
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	84 15	85 15
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	89 —	91 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	18 50	20 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 80	5 91
Dukat cesarski	5 85	5 94
Napoleondor	9 83	9 94
Pół imperjał rosyjski	10 —	10 30
Rubel rosyjski srebrny	1 82	1 92
Rubel rosyjski papierowy	1 30½	1 32½
Pruskie bilety kasowe	— —	— —
100 Marek niemieckich	60 50	61 50
Srebro	108 —	110 —
Kupony w srebrze	107 75	110 —
Wiedeń, 24 lipca. *Powszechny dług państwa (za 100 zł.)*		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	62 70	62 85
„ „ w sreb. 5 „	67 65	67 85
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	333 —	335 —
1839 ½ losu „	332 —	334 —
1854 po 250 zł. 4 pr.	109 —	109 50
1860 „ 500 zł. w. a. 5 „	114 —	114 50
1860 „ 100 „ „ „	121 50	122 —
1864 „ 100 „ „ „	132 50	133 —
Renta złota 4 pct.	75 —	75 20
Listy zast. dom. po 120 5 „	141 50	142 —
Oblig. indem. (100 zł.)		
Galicyjskie	84 25	84 75
Bukowińskie	82 25	83 25
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 proc.	98 75	99 25

	płacą	żąda.
	zł. w. a.	
Węg. poż. prem. po 100 zł.	75 25	75 50
Turecka poż. kol. po 400 fr.	13 75	14 25
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	73 75	74 25
Bodencred. au. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem.	155 60	155 90
Zakł. kr. węg. 200 zł.	148 25	148 75
Tow. esk. n. aust. po 500 zł.	680 —	690 —
Franco-austr. po 100 zł.	— —	— —
Franco-węgier. po 200 zł.	— —	— —
Gal. bank. hip. po 200 zł.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	— —	— —
Renten bank po 160 zł.	— —	— —
Banku nar. austr. po 600 zł.	796 —	798 —
Banku pow. aust. po 200 zł.	— —	—
Unionbank po 140 zł.	51 —	52 —
Vereinsbank po 100 zł.	— —	— —
Verkehrsb. pow. po 140 zł.	80 —	81 —
Wied. bankver. po 100 zł.	58 75	59 25
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 zł. sreb.	106 75	107 25
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	146 50	147 50
Ferdynanda półn. po 1000 zł. m. k.	1862 —	1867 —
Franc. Józ. po 200 zł. w. a.	122 —	122 50
Kol. gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m. k.	225 50	226 —
Lw. Czer. a Jas. po 200 zł.	115 50	116 50
Mor. Szl. (cent.) po 200	— —	— —
Aust. płn. zach. po 200 zł. sr.	109 50	110 —
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 zł. sr.	110 25	110 75
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	86 50	87 50
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a.	240 —	240 50
Südbahn po 200 zł. srebr.	70 —	70 50
Tramway wied. po 200 zł.	97 75	98 25
Węg. galic. (Łup.) po 200	83 50	84 —
Węglers. płn. wschod. po 200 zł. sr.	99 —	100 —
Węg. wsch. (Ostb.) po 200	— —	— —
Węg. zach. (Westb.) po 200 zł. w. a.	95 —	96 —
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. aust. po 200 zł.	— —	— —
„ „ wied. „ 100 „	— —	— —
„ tanich pom. „ 100 „	— —	— —
Listy zast. (za 100 zł.)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. s.	106 25	106 75
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	88 —	88 25
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	76 —	77 —
„ „ „ 5 pr. w. a.	83 —	84 —

	płacą	żąda
	zł. w. a.	
Tow. kred. miejskie 6 pr.	80—	82—
Galic. bank hip. 6 pr. w. a.	8725	8725
„ Zak. kr. włość. 6 pr. w. a.	92—	9275
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	—	—
„ „ „ w. a.	9780	98—
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pr. 100 zł.	7025	7050
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a.	68 —	6825
Czeska z. 300 zł. 5 pr. s. w. a.	—	—
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	9350	94—
„ em. 1862 5 pr.	9150	92—
„ em. 1870 5 pr.	85—	—
„ em. 1872 5 pr.	85—	8550
Ferdynanda płn. 5 pr. m. k.	101—	102—
„ „ 5 pr. w. a.	98—	9850
„ „ 5 pr. sr.	10975	11025
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. rs. w. a.	102—	10225
„ II. em. 5 pr. „	10150	102—
„ III. em. 1871 300	98—	9850
„ IV. em. a 300 zł. 5 pr.	97—	9750
Lw. Czer. Jas. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7775	78—
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7450	75—
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	6750	68—
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	61—	62—
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7875	79—
„ em. 1869 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7250	73—
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	7125	7150
Siedmiogrodz. fr. 500 pr.	6080	6120
Papiery loteryjne (szt.)		
Zak. kr. dla handlu i prz.	16175	16225
Klary po 40 zł. m. k.	30—	3050
Keglevich po 10 zł. m. k.	1275	1325
Krakowska po 20 zł.	1475	1525
Palffy po 40 „ „	2850	29—
Rudolfa po 10 „ „	1350	14—
Ks. Salm po 40 „ „	37—	38—
St. Genois po 40 „ „	3150	32—
Stanisławowska (poż.) po 20 zł. w. a.	2150	2250
Waldstein po 20 zł. m. k.	2150	2250
Windiszgrätz po 20 zł. „	2525	2575
(Dewizy 3 miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	6040	6055
Frankfurt 100 mark	6040	6055
Hamburg 100 mark. mark	6040	6055
Londyn 10 ft. sterl.	2413	2440
Paryż 100 franz.	4930	4940

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. — Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.